

# Wigry



**KWARTALNIK**

Wigierskiego  
Parku Narodowego

**Nr 4/2022**

Przyszła zima...

Wigierski Park Narodowy  
dostępny dla osób  
ze specjalnymi potrzebami

Jak przeżyć pod lodem?

Zimowe trudy

Fotorelacja z projektu

Z drewna wystrugane,  
z korzenia wplecione

Turystyka przyrodnicza  
w WPN-ie

Wszystkiego otrzymałem  
nawet ponad miarę...

Markowe historie

Egzemplarz bezpłatny

**ISSN 1642-1035**





## WYDAWCA:

Wigierski Park Narodowy  
Krzywe 82, 16-402 Suwałki  
tel. +48 87 563 25 40  
fax. +48 87 563 25 41  
wigry\_pn@wigry.org.pl  
[www.wigry.org.pl](http://www.wigry.org.pl)

## ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Joanna Adamczewska  
Maciej Ambrosiewicz (red. naczelny)  
Zbigniew Bielawski  
Jarosław Borejszo  
Joanna Górecka (red. techniczny)  
Lech Krzysztofiak  
Jacek Łoziński  
Michał Osewski  
Barbara Perkowska  
Piotr Pieczyński

## ADRES REDAKCJI

Krzywe 82, 16-402 Suwałki  
wigry\_pn@wigry.org.pl

## KOREKTA

Anna Ambrosiewicz

## SKŁAD I DRUK

Agencja Wydawnicza ARGlsc  
[www.argi.pl](http://www.argi.pl)

## ZDJĘCIE NA OKŁADCE

Miejsce odpoczynku nad Sucharem II, wybudowane w ramach grantu „Wigierski Park Narodowy dostępny dla osób ze specjalnymi potrzebami”.  
Fot. Paulina Pajer-Giełazys

## Nakład 1000 egzemplarzy

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich skracania i redagowania.



## SPIS TREŚCI

### Z ŻYCIA WIGIERSKIEGO PARKU NARODOWEGO

- 1** *Przyszła zima...*  
**6** *Wigierski Park Narodowy dostępny dla osób ze specjalnymi potrzebami*  
*Paulina Pajer-Giełazys*

### PRZYRODA I KRAJOBRAZ

- 7** *Jak przeżyć pod lodem?*  
*Co wiemy po stu latach od pierwszych zimowych badań glonów jezior wigierskich?*  
*Paweł M. Owsiany*

- 12** *Zimowe trudy*  
*Małgorzata Januszewicz*

### FOTOREPORTAŻ

- 14** *Fotorelacja z projektu „Współpraca Litwy i Polski w zakresie ochrony dziedzictwa kulturowego i promowanie rozwoju turystyki” LT-PL-5R-384 współrealizowanego przez Wigierski Park Narodowy*

### HISTORIA, TRADYCJA, KULTURA

- 16** *Z drewna wystrugane, z korzenia wyplecione. Ekspozaty etnograficzne na wystawie „Ocalić od zapomnienia” w Wigierskim Parku Narodowym*  
*Krzysztof Snarski*

### TURYSTYKA, WĘDKARSTWO, REKREACJA

- 21** *Turystyka przyrodnicza w WPN-ie – wyprawy z przewodnikiem na sowy, dzięcioły i ptaki śpiewające oraz nietoperze i jelenie*  
*Elżbieta Perkowska*

### PARK I JEGO MIESZKAŃCY

- 24** *Wszystkiego otrzymałem nawet ponad miarę...*  
*Wywiad Wiesławy Malinowskiej ze Stanisławem Milewskim*

### ROZMAITOŚCI

- 29** *Markowe historie. Opowieść o małym dziku*  
*Marek Barszczewski*

## PRZYSZŁA ZIMA...

### Obręb Ochronny Wigry

🦉 Jesienią w naszym parku pojawili się członkowie Komitetu Ochrony Orłów. Celem ich wizyty była realizacja projektu polegającego na budowie bądź konserwacji platform gniazdowych dla ptaków drapieżnych i bociana czarnego. W Obwodzie Ochronnym Lipniak, w miejscu praktycznie rozpadającego się gniazda bociana, powstało nowe na solidnej konstrukcji, tam też skontrolowano i odnowiono dwie platformy czekające na rybołowy. Nowe miejsce gniazdowe dla bociana czarnego powstało w leśnictwie Krzywe. Jedna para bielików na terenie obwodu Stupie, miała kłopoty najprawdopodobniej z powodu niewystarczających umiejętności inżynierskich, bowiem jej gniazda co jakiś czas ulegały uszkodzeniu. Teraz czekają na nią dwie solidne podstawy, na których można budować przyszłościowe „domy”. Mamy nadzieję, że poczynione zabiegi i nowe konstrukcje spodobają się ptakom i coraz ich więcej zaczną się u nas osiedlać.



Nowa platforma gniazdowa dla bociana czarnego.



Odbudowana platforma gniazdowa dla rybołowa.

🦉 Letnie wyszukiwanie samiczek brudnicy mniszki, jak i jesienne prognostyczne poszukiwanie w ściółce owadów, których larwy zjadają igły sosen i czasem

świerków, nie wykazały, by w przyszłym roku groziła nam inwazja przedstawicieli tych gatunków owadów.

🦉 W listopadzie odbyła się kontrola i czyszczenie budek dla ptaków powieszonych w zeszłym roku oraz skrzynek, które miały zachęcić do osiedlenia się w nich popielicowatych, w tym przede wszystkim orzesznicy. Niestety, poza jedną budką, nie stwierdzono, by zdomowały się w nich te rzadkie gryzonie.

### Wodny Obręb Ochronny

🦉 W listopadzie zostały zakończone tegoroczne zarybienia wód parku. W dniu 7 listopada została wpuszczona do Wigier trzecia już w tym roku partia narybku siei. Był to tzw. narybek jesienny, czyli ryby wylęgnięte z ikry wiosną, a następnie podchowywane przez okres kilku miesięcy, z przeznaczeniem na jesienne zarybienia.

🦉 W dniu 22 listopada, wpuszczając do Wigier 2000 sztuk podrośniętych troci, zakończono tegoroczny sezon zarybieniowy, który należy uznać za bardzo udany.



Kasarek z narybkiem siei jest już w jeziorze.



Rękawy transportowe umieszczone są w wodzie jeziornej w celu stopniowego wyrównania temperatury wody.



Transport narybku w specjalnym basenie.



Ryby nie chcą pozować do zdjęć i bardzo szybko umykają.

Fot. Dariusz Anderwald

Fot. Dariusz Anderwald

Fot. Michał Osewski

Fot. Michał Osewski

Fot. Michał Osewski

Fot. Michał Osewski

## Pracownia Naukowo-Edukacyjna

W dniach 7-8 listopada na rzece Czarnej Hańczy, na wysokości wsi Sobolewo zostało zainstalowane urządzenie do kontroli jakości wody. Aparatura bada



Fot. Maciej Romański

Instalacja miernika.

ilość substancji mineralnych rozpuszczonych w wodzie, których miarą jest przewodność elektrolityczna. Dodatkowymi parametrami mierzonymi jest temperatura i poziom wody. Miernik jest wyposażony w bezprzewodowy przesył danych, dzięki któremu służby parku będą na bieżąco powiadamiane o anormalnych stężeniach substancji mineralnych w wodach głównej rzeki parku. Urządzenie jest zasilane dzięki panelowi fotowoltaicznemu.

Zaplecze aparaturowe Pracowni Naukowo-Edukacyjnej wzbogaciło się o sondę wieloparametrową, do pomiaru parametrów fizyko-chemicznych wody. Urządzenie jest wyposażone w czujnik przewodności elektrolitycznej, odczynu pH, tlenu rozpuszczonego, temperatury i głębokości. Miernik jest zaopatrzony w specjalistyczny osprzęt umożliwiający pomiary parametrów wody na dużych głębokościach, co w przypadku naszego głównego jeziora (Wigier) jest bardzo ważne. Szczególnie ważnym elementem w nowym nabytku jest czujnik wysycenia wody tlenem, dzięki któremu służby parku będą mogły monitorować groźbę wystąpienia przyduszy w parkowych jeziorach, a w razie potrzeby jej zapobiegać.

## Dział Edukacji

1 października WPN wzięło udział w IV Jesiennym Pikniku Edukacyjnym, którego głównym organizatorem był Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej w Białymstoku. Piknik odbywał się nad Kanałem Augustowskim, przy służbie Mikaszówka. Przygotowaliśmy stoisko edukacyjne, na którym można było prowadzić obserwacje organizmów wodnych przez mikroskop, zagrać w gry edukacyjne, „rybie bingo” i skorzystać z wielu innych atrakcji.

4 października gościliśmy w Ośrodku Edukacji Środowiskowej na Słupiu międzynarodową grupę uczniów z Hiszpanii, Serbii, Bułgarii, Turcji i Polski oraz ich opiekunów, w ramach projektu „Erasmus+ From Game



Zajęcia w OEŚ dla gości z zagranicy w ramach projektu „Erasmus+ From Game to Stem”.

Fot. Joanna Adamczewska

to Stem”, który koordynował i realizował zespół nauczycieli i uczniów z III Liceum Ogólnokształcącego z Oddziałami Dwujęzycznymi im. A. Lityńskiego w Suwałkach. Zajęcia badawcze, prowadzone w języku angielskim, dotyczyły badań czystości wody w jeziorze Wigry. Robiliśmy to na podstawie obserwacji bezkręgowców wodnych pod mikroskopami oraz badań ekosystemu leśnego, który otacza OEŚ – począwszy od pomiarów wieku drzew, przez rozpoznawanie składu gatunkowego drzewostanu, po badania bezkręgowców zamieszkujących dno lasu.

W jesienne niedzielne popołudnie, 9 października, zorganizowaliśmy dwunaste, ostatnie, spotkanie z cyklu pt. „Odetchnij lasem – wyprawy nordic walking”. W imprezie wzięło udział 15 osób. Zakończenie cyklu spacerów było okazją do krótkiego podsumowania i wręczenia upominków ośmiorgu uczestnikom, którzy byli przynajmniej na połowie spotkań. Nagrodami były książki pt. „Lasoterapia” K. Simonienko. W czasie dwunastu spotkań przemierzaliśmy się w różnych częściach Wigierskiego Parku Narodowego – w południowej jego części – w okolicach Słupia, w północnej części – w okolicach ścieżki edukacyjnej „Samle” i najczęściej w okolicach Krzywego. W czasie naszych spotkań wędrowało z nami ponad 140 osób i w sumie przeszliśmy ponad 100 kilometrów. Uczestnicy spotkania utworzyli grupę na Facebooku, która jest grupą otwartą i każdy kto zechce powędrować z kijami po Wigierskim Parku Narodowym, może zamieścić tam ogłoszenie i znaleźć towarzystwo na wyprawę.



Uczestnicy spotkania „Odetchnij lasem” w dniu 9 października.

Fot. Joanna Adamczewska

W dniu 17 października odbyły się kolejne warsztaty organizowane we współpracy z Suwalskim Ośrodkiem Doskonalenia Nauczycieli w Suwałkach. Były one dedykowane nauczycielom i edukatorom naszych najmłodszych przyrodników. Spotkanie poświęcone było zagadnieniom lasoterapii oraz tzw. kąpielom leśnym. Poza zagadnieniami teoretycznymi nie zabrakło ćwiczeń praktycznych w terenie, czemu sprzyjała piękna, słoneczna, jesienna aura.



Nauczyciele podczas warsztatów poznawali sposoby na „leśne kąpiele”.

Fot. Elżbieta Perkowska

27 października w siedzibie parku miał miejsce etap powiatowy XI edycji Wojewódzkiego Konkursu Wiedzy Ekologicznej pt. „Różnorodność biologiczna i formy ochrony przyrody w Polsce”. Wzięło w nim udział 21 uczniów klas 7. i 8. szkół podstawowych. Do etapu wojewódzkiego zakwalifikowała się Hania Butkiewicz ze Szkoły Podstawowej w Nowej Wsi i Marcin Mikulski ze Szkoły Podstawowej im. Marii Konopnickiej w Suwałkach. Konkurs wojewódzki odbył się 1 grudnia w siedzibie Białowieskiego Parku Narodowego w Białowieży. Marcin Mikulski znalazł się w finałowej dziesiątce tego etapu. W tegorocznej edycji konkursu uczestniczyło 371 uczniów z 40 szkół województwa podlaskiego; koordynatorem jest Białowieski Park Narodowy, a współorganizatorami wszystkie parki narodowe i krajobrazowe w naszym województwie.



Fot. Katarzyna Łukowska

21 uczniów z powiatu suwalskiego wzięło udział w wojewódzkim konkursie wiedzy ekologicznej.

5 listopada panie Elżbieta Perkowska i Katarzyna Łukowska z Działu Edukacji poprowadziły spotkanie z uczestnikami seansu filmowego filmu „Serce dębu” w Dyskusyjnym Klubie Filmowym w Augustowie. Były konkursy, zabawy, aktywności ruchowe i plastyczne oraz rozmowa z Andrzejem Sulejem – przyrodnikiem z Puszczy Boreckiej.



Fot. Radosław Nowacki

Zabawa podczas spotkania na seansie filmowym „Serce dębu”.

W dniach 29 października i 12 listopada na Stadionie Miejskim, podczas meczów drużyny Jagiellonii w Białymstoku, Wigierski Park Narodowy, wraz z Białowieskim, Biebrzańskim i Narwiańskim Parkiem Narodowym, promował swoje walory przyrodnicze i kulturowe. Kibice, którzy przyszli na mecz, mieli okazję

zapoznać się z ofertą turystyczno-edukacyjną parków narodowych województwa podlaskiego, wziąć udział w konkursach i wygrać nagrody. Park prezentował także wystawę fotografii.

19 listopada, ostatnią w tym roku „Gawędą o przyrodzie”, zakończyliśmy realizację projektu „Z ENERGIAŁĄ ŁĄCZYMY POKOLENIA”, realizowanego we współpracy finansowej z Fundacją PGE. W siedzibie Parku odbyło się spotkanie z Panem Czesławem Lichotą poświęcone dokarmianiu ptaków zimą. Pan Lichota to suwalczanin, amator-przyrodnik, pasjonat ptaków i nasz wieloletni, stały uczestnik spotkań i imprez edukacyjnych. Tego dnia opowiedział jak, gdzie, kiedy i czym karmić ptaki zimą oraz przedstawił gatunki, które najczęściej zaglądną do naszych karmników. Każdy uczestnik spotkania dostał planszę z wizerunkami ptaków spotykanych przy karmniku zimą, karmę tłuszczowo-nasienną i karmnik.



Fot. Elżbieta Perkowska

Sluchacze „Gawędy o przyrodzie” otrzymali karmniki dla ptaków.

Projekt „Z ENERGIAŁĄ ŁĄCZYMY POKOLENIA”, który mogliśmy przeprowadzić dzięki funduszom Fundacji PGE, połączył ponad 860 osób w realnym świecie i blisko 5 000 w świecie wirtualnym (transmisje online) na wspólnym poznawaniu przyrody. W ciągu całego roku odbyły się 44 różne wydarzenia – warsztaty przyrodnicze, konkursy, pokazy filmów, spotkania z naukowcami, treningi sportowo-przyrodnicze.

24 i 25 listopada w siedzibie parku odbyło się szkolenie dla pracowników dotyczące metod komunikacji wspomagającej i alternatywnej AAC (ang. *augmentative and alternative communication*). Szkolenie to było częścią przedsięwzięcia grantowego „Wigierski Park Narodowy dostępny dla osób ze specjalnymi potrzebami”, finansowanego w ramach projektu „Obszar chroniony, obszar dostępny” realizowanego przez PFRON – Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych w ramach Działania 4.3 Programu Operacyjnego Wiedza Edukacja Rozwój 2014-2020. Dostępność to nie tylko brak barier fizycznych, ale również brak barier komunikacyjnych. Szkolenie było zorganizowane z myślą o osobach, które mają problemy z werbalnym porozumiewaniem się, a prowadziła je specjalistka od komunikacji alternatywnej – pani Joanna Pachutko. W ramach tego samego grantu, na naszych wystawach



oraz na przygotowywanej trasie dla osób ze specjalnymi potrzebami, pojawią się tablice ze znakami PCS (ang. Picture Communication Symbol), dzięki czemu możliwe będzie prowadzenie zajęć dla dzieci z problemami w komunikacji werbalnej.

### Muzeum Wigier

Od 21 września w muzeum można obejrzeć wystawę fotografii Pani Zofii Piłsiewicz „Rzeka – opowieść Czarnej Hańczy”. Autorka jest pisarką i fotografką, wydała książki: „Syberyjski sen. Opowieść bezdrożna”, „Gruzja. W pół drogi do nieba”, „Ćwiczenia z pamięci”, „Podróż” oraz poemat „Rzeka - opowieść Czarnej Hańczy”. Wystawa składa się z 19 zdjęć ukazujących tajemnicze piękno rzeki.

28 października w Muzeum Wigier miało miejsce otwarcie wystawy „Geologia i krajobraz Wigierskiego Parku Narodowego”. Jest ona częścią stałej ekspozycji muzeum, została zmodernizowana i wzbogacona dzięki dofinansowaniu Fundacji PGE w ramach projektu „Z ENERGIAŁ ŁĄCZYMY POKOLENIA”. Na ekspozycji powstała makietka ukształtowania terenu Wigierskiego Parku Narodowego wraz z prezentacją multimedialną oraz zgromadzono ciekawe zbiory skał i minerałów, które można obejrzeć, porównać i o nich poczytać. Wystawa jest adresowana do osób w każdym wieku, najmłodszy znajdą tu atrakcje w postaci pluszowych zwierząt z dawnych epok geologicznych i puzzli do układania, zaś starsi uczniowie i dorośli mogą sprawdzić swoją wiedzę o geologii poprzez rozwiązywanie zadań dotyczących skał i minerałów. Znacząca część elementów wystawy została opracowana i wykonana przez zespół pracowników Muzeum Wigier.



Fot. Joanna Górecka

Premiera prezentacji multimedialnej wyświetlanej na makiecie ukształtowania terenu.

Muzeum Wigier serdecznie zaprasza do zwiedzania! Co tydzień do końca kwietnia 2023 roku w każdy czwartek wstęp do muzeum jest bezpłatny.

### Zespół Udostępniania Parku

11 września odbyła się ostatnia w tym roku wycieczka z cyklu „Poznaj Wigierski Park Narodowy – wycieczki z przewodnikiem”. Tym razem miłośnicy parku mieli okazję zapoznać się z walorami przyrodniczymi i kulturowymi ścieżki „Samle” w Nowej Wsi oraz wystawą etnograficzną w Krzywem. Na kolejne spotkania zapraszamy wiosną 2023 r.

8 października w ramach Dni Otwartych Funduszy Unijnych zorganizowano wydarzenie „Sobota w skansenie”. W trakcie spotkania odwiedzający mieli okazję zapoznania się z odrestaurowaną, na nowo zaaranżowaną wystawą etnograficzną „Ocalić od zapomnienia”; mogli też wziąć udział w warsztatach rękodzieła: tkactwa z Sabiną Knoch, motania szmacianych lalek z Alicją Wasilewską, strugania w drewnie z Janem Zaborowskim. Na zakończenie na uczestników czekał poczęstunek i ognisko z kiełbaskami.

W dniach 25–27 października pracownicy Zespołu Udostępniania Parku, Działu Edukacji i Pracowni



Fot. Barbara Perkowska

Uczestnicy warsztatów mieli okazję zapoznać się z jedną ze ścieżek przyrodniczych Wiszynieckiego Parku Regionalnego.

Naukowo-Edukacyjnej brali udział w warsztatach na pograniczu polsko-litewskim w ramach projektu pt. „Transgraniczne dziedzictwo rodu Paców bazą wspólnego rozwoju turystycznego”. Celem projektu było poznanie oferty i zagospodarowania turystycznego, wymiana doświadczeń i dobrych praktyk oraz opracowanie wspólnego transgranicznego produktu turystycznego opartego na wspólnym dziedzictwie historycznym rodziny Paców na Suwalszczyźnie oraz w litewskich rejonach Preny i Wiłkowyszki, który miałby przyczynić się do zwiększenia ruchu turystycznego w tych miejscach.

W dniu 14 listopada Dyrektor parku wraz z dwójmą pracowników uczestniczyli w gali wręczenia certyfikatów Podlaskiej Regionalnej Organizacji Turystycznej laureatom konkursu pt. „Najlepszy produkt turystyczny”, która odbyła się w Operze Podlaskiej. Wigierski Park Narodowy otrzymał wyróżnienie za wystawę czasową „Martwe drewno pełne życia” w Muzeum Wigier. Wystawa składa się z siedmiokrotnie powiększonych modeli: martwego drewna – pnia sosny i organizmów

związanych z martwym drewnem. Podczas uroczystego spotkania odbyło się również wręczenie certyfikatów punktom IT. Centrum Informacji Turystycznej Wigierskiego Parku Narodowego w Krzywem, jako jedyne w województwie podlaskim otrzymało najwyższą kategorię 4 \*\*\*\* (cztery gwiazdki). Certyfikacja informacji turystycznej w Polsce została wprowadzona w 2010 roku. Jej celem jest stworzenie krajowej sieci standaryzowanych jednostek informacji turystycznej współpracujących ze sobą i zapewnienie odpowiedniej jakości obsługi turystów. Certyfikacja opiera się o 4 kategorie. W zależności od spełnianych kryteriów, jednostkom świadczącym usługi informacji turystycznej nadawane są jedna, dwie, trzy lub cztery gwiazdki. W tym roku do certyfikacji zgłosiło się 27 podmiotów. Podczas gali podsumowano działalność Podlaskiej Regionalnej Organizacji Turystycznej, która obchodzi w tym roku 20-lecie, był urodzinowy tort oraz występ artystyczny.



Fot. Z archiwum PROT

Centrum Informacji Turystycznej Wigierskiego Parku Narodowego jako jedyne w województwie podlaskim otrzymało podczas certyfikacji najwyższą kategorię: cztery gwiazdki.



Fot. Z archiwum PROT

Wystawa czasowa „Martwe drewno pełne życia” prezentowana w Muzeum Wigier w Starym Folwarku została wyróżniona w konkursie organizowanym przez Podlaską Regionalną Organizację Turystyczną.

W dniach 17-18 listopada pracownicy Zespołu Udostępniania Parku i Działu Edukacji szkolili się w zakresie profesjonalnej obsługi turysty, klienta, komunikacji i zarządzania w sytuacjach kryzysowych. Szkolenie zostało zorganizowane w Solecznikach przez Gminę Suwałki

w ramach projektu Interreg V-A Litwa-Polska LT-PL-5R-384 „Współpraca litewsko-polska w celu zachowania zasobów kulturowych i stworzenia bazy dla turystyki”.

W IV kwartale ruszyła realizacja projektu „Obszar chroniony, obszar dostępny” przygotowanego przez Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych w ramach Działania 4.3 Programu Operacyjnego Wiedza Edukacja Rozwój 2014-2020. W związku z tym dostosowano pod kątem osób niepełnosprawnych kładkę na ścieżce „Las”, zbudowano miejsce odpoczynku nad jeziorem Suchar II, zakupiono i ustawiono 8 ławek, doposażono wypożyczalnię sprzętu w 6 sztuk rowerów elektrycznych, 2 przyczepki rowerowe przystosowane do przewozu dzieci, przystawkę elektryczną do wózka inwalidzkiego, 2 wózki inwalidzkie spacerowe dla dzieci i zakupiono zestaw narzędzi do naprawy rowerów. Ponadto w ramach realizacji tego projektu w dniach 22.11 i 1.12 zostały zorganizowane szkolenia z pierwszej pomocy przedmedycznej, z uwzględnieniem osób z niepełnosprawnościami, starszych i dzieci. W szkoleniu uczestniczyli pracownicy parku zajmujący się turystyką i edukacją oraz Straż Parku, leśniczowie i podleśniczowie.

Dzięki dofinansowaniu z Funduszu Leśnego jesienią wykonano remont nawierzchni kładki w dolinie rzeki Czarnej Hańczy na szlaku zielonym „Wokół Wigier”. Prace objęły wymianę legarów, balustrady, wymianę siatki antypoślizgowej oraz zlikwidowano nierówności powstałe na kładce podczas jej użytkowania. Ze względu na zły stan techniczny rozebrano kładkę i pomost na torfowisku przy Zatoce Słupiańskiej. Dzięki dotacji również z funduszu leśnego i funduszy własnych parku wykonano na tym miejscu nową kładkę o długości 27 m zakończoną platformą widokową o powierzchni 24 m<sup>2</sup>.



Fot. Barbara Perkowska

Nowa kładka i platforma widokowa na torfowisku na Słupiu dostępna będzie pod koniec grudnia tego roku.

W dniach 8-9 grudnia odbyła się konferencja zamknięta realizowany wspólnie przez WPN i Gminę Suwałki projekt LT-PL-5R-384 „Współpraca Litwy i Polski w zakresie ochrony dziedzictwa kulturowego i promowanie rozwoju turystyki”. Pierwszego dnia w „Hotelu nad Wigrami” w Gawrych Rudzie przeprowadzono część wykładową, zaś drugiego dnia w czasie objazdu po Wigierskim Parku Narodowym zaprezentowano przykłady wykorzystania dziedzictwa kulturowego w turystyce oraz przede wszystkim owoce tego projektu, w tym, najważniejszy dla nas – zmodernizowaną wystawę etnograficzną w Krzywem. Konferencję wzbogaciły warsztaty lokalnego rękodzieła oraz tradycyjnej kuchni.

Informacje przygotowali: Joanna Adamczewska, Zbigniew Bielawski, Mateusz Danilczyk, Joanna Górecka, Michał Osewski i Barbara Perkowska.



# WIGIERSKI PARK NARODOWY DOSTĘPNY DLA OSÓB ZE SPECJALNYMI POTRZEBAMI

PAULINA PAJER-GIEŁAŻYS

Wigierski Park Narodowy realizuje przedsięwzięcie grantowe „Wigierski Park Narodowy dostępny dla osób ze specjalnymi potrzebami”, którego celem jest zwiększenie dostępności naszego Parku dla osób z różnymi rodzajami niepełnosprawności, osób starszych i z małymi dziećmi.

W ramach przedsięwzięcia w Krzywem powstaje trasa dla osób ze specjalnymi potrzebami.

Trasa będzie zaczynała się przy Dyrekcji WPN-u i przebiegała fragmentami naszych ścieżek edukacyjnych „Las” i „Suchary”.

Poprawiliśmy m.in. dostępność kładek na ścieżce edukacyjnej „Las”. Kładki prowadzą przez las podmokły i stanowią niezwykle atrakcyjny punkt na trasie.

Wymagały jednak modernizacji dla poprawy bezpieczeństwa poruszania się osób niedowidzących i z ograniczeniami ruchowymi. Dalsza część planowanej trasy prowadzi do jeziora dystroficznego Suchar II. Powstaje tam miejsce odpoczynku wraz z wyrównaniem i utwardzeniem dojścia od głównej drogi. W różnych miejscach naszych ścieżek edukacyjnych pojawiły się też ławki.

Na trasie powstaną również punkty informacyjne z mapą tyflograficzną oraz tablicami ze znakami do komunikacji alternatywnej, dzięki czemu będzie można



Fot. Paulina Pajer-Giełażys

prowadzić tam zajęcia edukacyjne dla osób mających trudności w werbalnym porozumiewaniu się.

W ramach tego samego przedsięwzięcia organizowane są szkolenia dla pracowników parku.

22 listopada odbyło się pierwsze z serii szkoleń z pierwszej pomocy. Pod okiem profesjonalistów z grupy RatoLOGICZNI uczyliśmy się m.in. postępowania w stanach zagrożenia życia u dorosłych i dzieci, a także osób starszych i niepełnosprawnych, oraz resuscytacji krążeniowo-oddechowej z użyciem defibrylatora (AED). Podczas kolejnych spotkań przeszkoleni zostaną m.in. parkowi strażnicy oraz pracownicy terenowi.

24 i 25 listopada przeprowadziliśmy dwa pierwsze szkolenia z metod komunikacji alternatywnej oraz z wykorzystania programu Boardmaker w tworzeniu znaków PCS (ang. *Picture Communication Symbols*), które dają osobom z zaburzeniami mowy możliwość porozumiewania się.

Przedsięwzięcie jest finansowane w ramach projektu „Obszar chroniony, obszar dostępny” realizowanego przez Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych w ramach Działania 4.3 Programu Operacyjnego Wiedza Edukacja Rozwój 2014-2020.

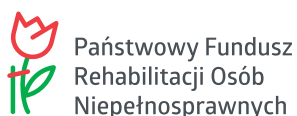


Fot. Paulina Pajer-Giełażys



Rzeczpospolita  
Polska

Unia Europejska  
Europejski Fundusz Społeczny



Wigierski  
Park Narodowy



## JAK PRZEŻYĆ POD LODEM?

CO WIEMY PO STU LATACH OD PIERWSZYCH ZIMOWYCH BADAŃ GLONÓW JEZIOR WIGIERSKICH?

PAWEŁ M. OWSIANNY

Jak organizmy wodne przeżywają zimę? Niektóre rośliny całkowicie obumierają po wytworzeniu nasion, z których wiosną wyrosnie następne pokolenie. Inne częściowo tylko obumierają, przechowując materiał zapasowy w kłęczach czy przeżywają w postaci krótkopędu zwanego turionem – zabezpieczonego listkami i śluzem pączka szczytowego rośliny. Niektóre zwierzęta, także wodne, zwalniają swoje procesy życiowe w związku z ograniczonym dostępem do pokarmu, wprowadzając się w stan odrętwienia czy hibernacji. W krótkim artykule nie sposób opisać wszystkich strategii przeżywania trudnego okresu zimowego. Spróbujemy się więc zastanowić nad tym, jak to wygląda u jednej z grup jednokomórkowych glonów planktonowych występujących w jeziorach wigierskich.



Zatoka Wigierki była obszarem szczególnie intensywnych badań w pierwszym okresie funkcjonowania Stacji Hydrobiologicznej na Wigrach w Płocicznie.

### Badania zimowe, zwłaszcza nad Wigrami

„Pani Kierowniczko, (...) jest zima, musi być zimno” – pamiętamy wszyscy frazę z filmu *Miś* w reżyserii Stanisława Barei z 1980 roku. Zdanie to obrazuje nie tylko nasze zrozumienie, ale i oczekiwanie, że w okresie zimowym temperatury powietrza spadną wyraźnie poniżej 0° C. Konsekwencją silnego wychłodzenia powietrza jest zarówno pokrycie się jezior lodem, ale także opady śniegu. Jeśli tak się dzieje, organizmy wodne żyjące w jeziorach, w tym w ukochanych przez wielu Wigrach, zostają „zamknięte” w swoistej kapsule czasu. Unoszący się na wodzie lód chroni głębszą wodę przed dalszym zamarzaniem. Ogranicza także wymianę gazową i możliwość przenikania do wody światła. Pokrywa śnieżna na lodzie sprawia, że w wodzie panują całkowite ciemności. Jak więc można przeżyć w takim środowisku?

Badaniem życia w wodzie zajmują się hydrobiolodzy, czy zwykłe w szerszym rozumieniu limnologzy. Czytelnicy *Kwartalnika „Wigry”* doskonale wiedzą, że hydrobiologia jest dyscypliną naukową, której przedmiotem badań są organizmy żywe występujące w środowiskach wodnych. Limnologia zajmuje się z kolei bądź tylko zagadnieniami przebiegu przemian i charakterystyk fizycznych i chemicznych w śródlądowych zbiornikach wodnych bądź w szerszym ujęciu – jest ujmowana jako nauka o wieloaspektowym funkcjonowaniu śródlądowo-

wych ekosystemów wodnych (stojących, jak i płynących). Często obydwie terminy używane bywają zamiennie, ponieważ obejmują szerokie zagadnienie ekologii wód śródlądowych.

Choć historia rozwoju badań limnologicznych w Polsce jest starsza, to jej wyraźny rozwój związany jest z funkcjonowaniem powstałej w 1920 roku Stacji Hydrobiologicznej na Wigrach. Badania prowadzone intensywnie przez niespełna 20 lat jej naukowego funkcjonowania, najpierw w Płocicznie, a później w Starym Folwarku, wyniosły wigierską Stację do grona najważniejszych przedwojennych ośrodków badań hydrobiologicznych na świecie. Zebrany przez kierownika Stacji – prof. Alfreda Lityńskiego interdyscyplinarny zespół naukowców Stacji, jak i prowadzone latem kursy limnologiczne nad Wigrami, pozwoliły wykształcić i zainspirować do rozwoju przyszłych specjalistów (w tym późniejszych założycieli wielu akademickich katedr hydrobiologicznych w ośrodkach uniwersyteckich i instytutach badawczych w Polsce powojennej). Ponadto uzyskane nad Wigrami wyniki szerokich analiz hydrobiologicznych i limnologicznych, poszerzone o dane literaturowe, pozwoliły profesorowi Alfredowi Lityńskiemu napisać pierwszy polski podręcznik do hydrobiologii. *Hydrobiologia ogólna* Lityńskiego stała się w Polsce na dziesiątki lat głównym podręcznikiem akademickim o funkcjonowaniu jezior. Istotną częścią tych analiz były także zimowe badania jezior wigierskich, w tym szczegółowe obserwacje glonów.



Po przeniesieniu Stacji Hydrobiologicznej na Wigrach do Starego Folwarku, hydrobiolodzy mieli podobny widok na klasztor.

### Zimowe życie glonów: im trudniej przeżyć, nam trudniej je badać

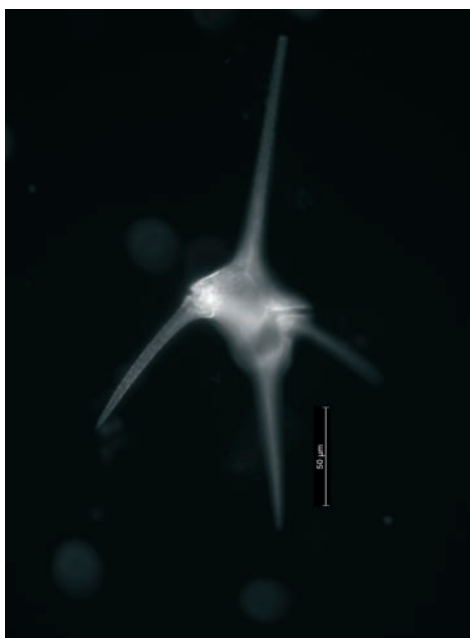
„Życie glonów w zimie jest bez porównania mniej naukowo zbadane, niż w porze ciepłej” – takim zdaniem rozpoczyna **dr Jadwiga Wołoszyńska** swój artykuł pod tytułem *Plankton roślinny Wigierki i Stawu w zimie*. Jest to pierwsza praca o glonach żyjących w zimie w jeziorach wigierskich z rejonu Płociczna i Gawrych Rudy (jezioro Staw, Jezioro Czarne i zatoka Wigierki/Uklejowa jeziora Wigry). Publikacja ta ukazała się w 1922 roku, w pierwszym numerze periodyku naukowego *Sprawozdania Stacji Hydrobiologicznej na Wigrach* i zawiera wyniki badań przeprowadzonych zimą 1921/1922). Autorka pracy, Jadwiga Wołoszyńska była asystentką w Stacji

Hydrobiologicznej na Wigrach w latach 1921-1923. O jej wyjątkowej osobowości badawczej niech zaświadczy dodatkowo, że jako pierwsza kobieta ukończyła studia (1903-1907) i doktoryzowała się (1912) na Uniwersytecie Lwowskim, a jako druga kobieta została profesorką na Uniwersytecie Jagiellońskim (1932). Była jedną z najwybitniejszych badaczek glonów na świecie. Należy przy tym jednoznacznie stwierdzić, że sześć prac zawierających dane uzyskane

w czasie dwóch lat pracy Jadwigi Wołoszyńskiej w Stacji Hydrobiologicznej na Wigrach, zawiera nowatorskie wówczas spojrzenie na ekologię glonów. Poczynione obserwacje zależności glonów od temperatury wody, opis ich zróżnicowania taksonomicznego i przestrzennego były nowatorskimi wówczas spostrzeżeniami w historii badań glonów.

Niestety, przytoczone powyżej zdanie o mniejszej wiedzy o glonach żyjących zimą, mimo postępu nauki, ciągle w dużej mierze pozostaje prawdziwe. Wynika to z faktu, że dużo łatwiej wykonać badania terenowe w cieplejszych porach roku, zwłaszcza latem. Dlatego tych ostatnich jest nieporównanie więcej. Dotyczy to zarówno światowej nauki o środowisku, ale także jest ciągle aktualne dla stanu wiedzy o jeziorach wigierskich.

Począwszy od pierwszych danych z jeziora Wigry z lata roku 1900, autorstwa rosyjskiego zoologa B. Hynemana (1902), po naszą współczesną wiedzę o glonach jezior Wigierskiego Parku Narodowego. Zgodnie z przyjętymi metodami, badania monitoringu stanu siedlisk czy gatunków, ale i ogólniej stanu środowiska jezior, prowadzi się w szczycie sezonu letniego. W przypadku Wigier i jezior sąsiednich, ograniczona ilość badań jest także konsekwencją niereaktywowania Stacji Hydrobiologicznej nad Wigrami po II wojnie światowej oraz oddaleniem tego terenu badawczego od ośrodków



*Ceratium hirundinella* – zwane żartobliwie „Wieżą Eiffla”, jest jedną z najczęściej opisywanych bruzdnic (Dinoflagellata) z jezior Polski (na zdjęciach widoczne charakterystyczne bruzdy, 3a – zdjęcie z mikroskopu świetlnego, 3b – zdjęcie z mikroskopu fluorescencyjnego).

akademickich i instytucji badawczych wyspecjalizowanych w badaniach hydrobiologicznych. To nie oznacza jednak, że my nic nie wiemy o tym, jak żyją organizmy wodne zimą w toni wodnej. Raczej chodzi o to, że ciągle rzadkie są długookresowe ciągi badawcze danej zbiornika wodnego, a jeszcze rzadsze grupy jezior. Najlepsze rozwiązanie jest takie, gdy instytucja badawcza (np. stacja badawcza) położona jest nad, lub w niewielkiej odległości od badanego ekosystemu wodnego. Sprzyja to wówczas logistyce częstego poboru próbek badawczych w różnych porach roku, w tym w zimie. Nieczęste są również zimowe badania wielu różnych, często odmiennych siedliskowo zbiorników wodnych usytuowanych na większym obszarze. Osobnym problemem jest fakt, że nawet jeśli badania



Bruzdnice zwykle największą różnorodność gatunkową osiągają w strefach brzegowych jezior.

zostaną wykonane, to uznane czasopisma naukowe nie chcą publikować szczegółowych danych, a raczej skondensowane wyniki stwierdzonych zależności. Skutkuje to zwykle z czasem utratą zawartych w rękopisach czy na twardych dyskach komputerów danych szczegółowych o różnorodności gatunkowej, w tym z rzadkich badań zimowych. Brak publikowanych wyników szczegółowych jest bardzo kłopotliwy w określeniu zakresu zmian, jakim podlega dany ekosystem, co szczególnie jest aktualne w dobie dotyczących nas zmian klimatycznych.

### Jak przeżyć... zwłaszcza zimą?



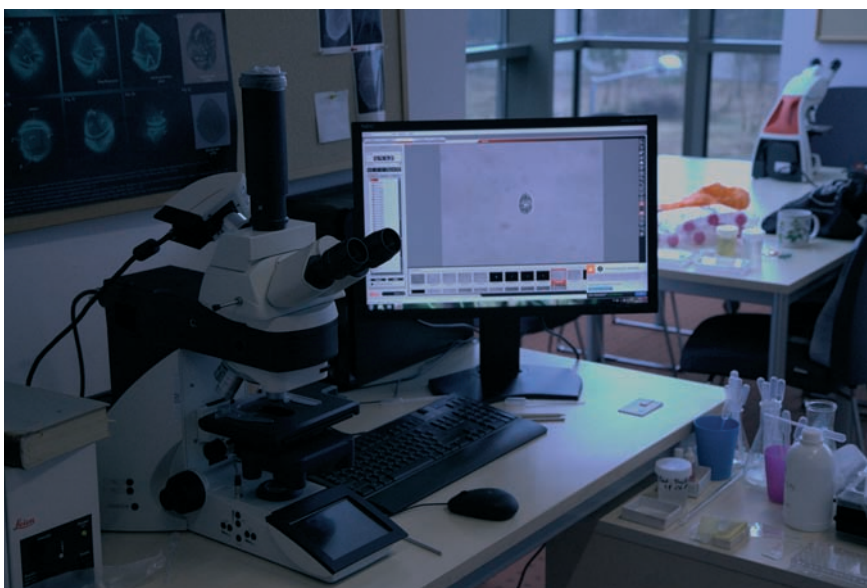
*Gymnodinium wigresnse*, opisane jako gatunek nowy dla nauki z próbek zimnowodnych z jeziora Wigry przez prof. Jadwigę Wołoszyńską, zostało odnalezione po prawie 100 latach przez dr. Pawła M. Owsianego.

Wróćmy jednak do problemu – jak sobie glony radzą w zimie, zwłaszcza gdy światła słonecznego wówczas jest mało, a pod lodem pokrytym śniegiem nie ma go wcale? Kilka przykładów sposobów na przeżycie prześledzimy wśród bruzdnic (Dinophyceae, Dinoflagellata), grupy systematycznej glonów, którą wspomniana Jadwiga Wołoszyńska szczególnie ukochała. Bruzdnice są stałym i ważnym elementem fitoplanktonu jezior Wigierskiego Parku Narodowe-

go w różnych porach roku, ale niektóre z nich występują tylko zimą. W takich trudnych warunkach potrafią osiągać wysokie liczebności. Na przykład w Wigrach potrafią okresowo stanowić nawet ponad 90% biomasy fitoplanktonu!

Około połowa bruzdnic w swoich komórkach posiada plastydy, czyli organelle komórkowe zawierające barwniki fotosyntetyczne. Działają one „prawie” tak, jak ogniwa fotowoltaiczne na naszych dachach. Glony, które posiadają plastydy, są więc zdolne do zamieniania energii słonecznej na energię wiązań chemicznych, którą dalej wykorzystują do syntezy związków organicznych. Zatem w przypadku posiadających takie cechy bruzdnic, możliwe jest odżywianie autotroficzne, które charakterystyczne jest dla roślin: fotoautotrofia. Nie ma więc problemu: by żyć – wystarczy unosić się w wodzie i „wygrzewać się” w słońcu. Niestety, część bruzdnic posiadających plastydy, choć prowadzi procesy fototroficzne, nie potrafi syntetyzować bardziej skomplikowanych związków organicznych, na przykład niektórych potrzebnych do życia witamin (auksotrofia). Muszą więc je jakoś zdobyć! Jedną z najładniejszych bruzdnic zimowych, notowanych od stu lat w Wigrach, jest *Gymnodinium tenuissimum* (obecna nazwa *Borghiella tenuissima*). Jak pisała Wołoszyńska w jednej ze swoich publikacji, przypomina ona „bursztynowy liść”. Barwę nadają jej złocistobrązowe barwniki w plastydach. Jest przy tym szeroka i cienka, a porusza się jak spadający jesienią z drzewa liść. Innym przykładem bruzdnicy posiadającej plastydy, a opisanym jako gatunek nowy dla nauki z próbek zimnowodnych z jeziora Wigry – jest *Gymnodinium wigresnse* (Wołoszyńska 1925).

Druga połowa znanych bruzdnic nie posiada organelli zawierających barwniki fotosyntetyczne. Uważa się przy tym, że przodkowie bruzdnic nie posiadali takich organeli, a nabyli je wtórnie (do tego wątku jeszcze wrócimy). Nawet te, które posiadają jednak plastydy (fotoautotrofy i auksotrofy), przecież nie mogą z nich



Próbki wody z żywymi glonami z Wigierskiego Parku Narodowego badane są w laboratorium mikroskopowym Nadnoteckiego Instytutu UAM w Pile Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (na ekranie żywe *Gymnodinium wigresense*).



Stwierdzone gatunki próbuje się hodować w laboratorium do dalszych, specjalistycznych badań.

skutecznie skorzystać w podlodowych ciemnościach. Jak powiedziano, muszą przyjąć inną strategię pokarmową. Druga forma odżywiania polega na „cudzym żywieniu się”, czyli odżywianiu się związkami organicznymi zawartymi w innym organizmie. Jest to heterotrofizm, charakterystyczny dla zwierząt. No tak, ale ciągle nie wiemy, w jaki sposób glony, w tym przypadku bruzdnice, mogłyby zdobyć takie „cudze” pożywienie? Czy są w ogóle do tego zdolne?

Najłatwiej byłoby znaleźć i zjeść martwe „szczątki” organiczne – co jest typowe dla odżywiania saprotroficznego, jednej z form heterotrofii. W środowisku wodnym (ciekłym) materia organiczna może się rozłożyć i rozpuścić. Znaczna część mikroorganizmów, w tym część bruzdnic, może odżywiać się osmotroficznie. Osmotrofy mają zdolność do wchłonięcia rozpuszczonej materii organicznej przez półprzepuszczalne błony. Transport membranowy małych cząsteczek

i jonów do wnętrza organizmu odbywa się dzięki wyższemu ich stężeniu w bezpośrednim otoczeniu organizmu (gradient osmotyczny). Przynajmniej część bruzdnic występujących w jeziorach wigierskich, a może i wszystkie (tego do końca nie wiemy), posiada zdolność do osmotroficznego odżywiania się.

Co jednak zrobić, gdy organizm, który chcielibyśmy zjeść, nie tylko jest żywy, ale i ucieka? Rozwiązaniem byłaby umiejętność „zapolowania” na ofiary i ich pożarcie! Pamiętajmy jednak, że mówimy o organizmach jednokomórkowych (w naszych słodkowodnych wodach inne formy nie występują), które musiałyby mieć zdolność do aktywnego poruszania się, efektywnego „łapania” i zjedzenia innego organizmu. Jeśli tak by było, to widzimy, że nie mogą to być rośliny. Mimo że tak historycznie klasyfikowano kiedyś wszystkie glony, w tym bruzdnice – jako „plankton roślinny”. Bruzdnice są glonami posiadającymi wici. Mają je komórki „dorosłe” lub przynajmniej stadia rozwojowe. Wici służą im do poruszania się w wodzie. Każda z dwóch wici usytuowana jest zwykle w jednej z dwóch bardziej lub mniej wyraźnych bruzd. Od tej cechy – posiadania bruzd, Wołoszyńska utworzyła polską nazwę tej grupy systematycznej glonów. Jak zatem bruzdnice polują?

Duże bruzdnice obecne w jeziorach Wigierskiego Parku Narodowego potrafią nagarniać potencjalne ofiary, wytwarzając wiciami mikroprądy wodne w kierunku centralnego

regionu komórki. W tym miejscu, gdzie przecinają się bruzdy, mieści się komora brzuszna. Badania dowodzą, że bruzdnice mogą w tym rejonie wchłaniać rozpuszczoną materię osmotroficznie. Potrafią jednak wchłaniać także większe części lub całe ofiary, a następnie zamykać je w wakuolach pokarmowych wewnątrz komórki. Takie obserwacje dotyczą między innymi dużej zimnowodnej bruzdnicy *Gymnodinium helveticum* (obecna nazwa *Gyrodinium helveticum*), którego pierwsze stanowisko w Polsce odkryła w Wigrach 100 lat temu Jadwiga Wołoszyńska. Po dzień dzisiejszy występuje on zimą w Wigrach.

Inne gatunki potrafią wysuwać z rejonu brzusznej komórki swoistą „sieć”, w którą mogą złapać ofiarę, wchłonać ją do komórki lub pozakomórkowo ją trawić. Złapanie ofiary nie jest proste w środowisku wodnym. Jak złapać przepływającego „kolegę” – potencjalną ofiarę? Można na przykład ewolucyjnie wytworzyć

zdolność do produkcji silnych toksyn, „paraliżujących”, zatrzymujących w miejscu ofiarę. Takie zdolności opisano dla zimnowodnego gatunku *Peridinium aciculiferum* (obecnie *Apocalathium aciculiferum*), który także od 100 lat notowany jest w jeziorach wigierskich. Zdolność ta w przypadku masowego rozwoju (zakwitów) niektórych gatunków morskich prowadzić może do masowego śnięcia ryb. Analogiczną sytuację (pierwszą udokumentowaną) obserwowaliśmy tego lata w zdegradowanej zasoleniu Odrze, gdzie wiciowiec z innej grupy glonów – haptofit *Prymnesium parvum* wywołał masowe śnięcie ryb. Nie ma dotąd z Polski takiego udokumentowanego przypadku dotyczącego bruzdnic, choć jest kilka gatunków do tego zdolnych (zwłaszcza w Bałtyku).

Niektóre gatunki heterotroficznych bruzdnic mogą również aktywnie polować, używając czegoś, co przypomina harpun (ale dotąd takiej zdolności nie stwierdzono w naszych jeziorach). Kilka głębokowodnych gatunków morskich ma organellum będące odpowiednikiem oka, które pozwala aktywnie namierzać ofiarę przed strzałem „harpunem”. Inne otaczają gromadnie ofiarę, co przypomina atak stada lwów na ofiarę na afrykańskiej sawannie.

Na koniec wróćmy jeszcze do wspomnianych plastydów. Upraszczając, historia ewolucyjna plastydów rozpoczęła się od wchłonięcia przez heterotroficzny organizm komórki sinicy i zaadoptowania jej do życia w jego wnętrzu. Sytuacja ta powtarzała się ewolucyjnie wielokrotnie w przypadku różnych ewolucyjnie jednokomórkowych organizmów. Są także organizmy wielokomórkowe, które potrafią symbiotycznie utrzymywać w sobie plastydy innych organizmów (kleptoplastydia). Takie zielonkawe kleptoplastydy, prawdopodobnie pochodzenia sinicowego, miało nieodnalezione dotąd powtórnie *Ampidinium vigrense* (Wołoszyńska 1925, obecnie uznawane za synonim *Nasuttodinium amphidinoides*). Gatunek ten został opisany przez Wołoszyńską z Jeziora Czarnego koło Gawrych Rudy.

Można przypuszczać, że prawie wszystkie bruzdnice są oportunistami pokarmowymi, którzy korzystają z tego sposobu odżywiania, który jest prostu najmniej energetycznie kosztowny w danej sytuacji. Są więc prawdopodobnie w większości miksotrofami – organizmami potrafiącymi korzystać z różnorodnych strategii pokarmowych, w zależności od warunków środowiska.

Nie produkują przy tym oczywiście nasion jak rośliny. Są jednak zdolne do wytworzenia tymczasowych (w przypadku gwałtownej zmiany warunków siedliskowych) czy bardzo trwałych form przetrwalnych – cyst. Można sobie wyobrazić, że w przypadku gatunków zimowych swoisty „deszcz cyst” pada wiosną z toni wodnej na dno jeziora. Wówczas, po zejściu pokrywy lodowej, gatunki zimnowodne narażone są na zbyt dużą ilość światła słonecznego, a woda zaczyna się ocieplać. Produkują wówczas trwałe cysty, pozwalające przeczekać do kolejnej zimy. Zmiany klimatu i wzrost pojemności cieplnej jezior, być może ograniczy ilość gatunków zimowych.



Dotychczasowe próby odnalezienia *Ampidinium vigrense* w Jeziorze Czarnym koło Gawrych Rudy nie zakończyły się sukcesem.

W ostatnich latach bywało, że Wigry nie zamarzały już całkowicie.

### Wigry ciągle kryją w sobie wiele tajemnic, których łatwo nie zdradzają!

Dokonane nad Wigrami odkrycia naukowe Jadwigi Wołoszyńskiej inspirują nas już 100 lat. Mam nadzieję, że wiedza o tych glonach (zaprezentowana w tym artykule wprawdzie w sposób dalece uproszczony), będzie dalej nad Wigrami rozwijana. Potrzebujemy jej do mądrego zarządzania jeziorem. Podsumowując, widzimy że bruzdnice to ani rośliny, ani zwierzęta. Ta grupa glonów jest przykładem niejednorodnej ewolucyjnie grupy organizmów – protistów (Protista), jednego z pięciu wyróżnianych obecnie królestw świata żywego (obok roślin, zwierząt, grzybów i bakterii). Posiadają przy tym różnorodne, wykształcone ewolucyjnie strategie życiowe, które stosują, by przetrwać w ciemnościach pod lodem.

Dr Paweł M. Owsiany jest pracownikiem naukowym Nadnoteckiego Instytutu UAM w Pile, filii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, prowadzącym badania glonów jezior wigierskich.

Fotografie ze zbiorów autora.

## ZIMOWE TRUDY

MAŁGORZATA JANUSZEWICZ

Zdjęcia pochodzą z fotopułapek

Zimy ostatnimi laty bywają kapryśne. Chociaż na Suwalszczyźnie każdego roku pada śnieg, a stawy i jeziora pokrywa cienka powłoka lodu, to nie są tak srogie zimy, jakie bywały przed dziesięcioma laty. Pogoda w zimę bywa w przysłowiową „kratkę”. Miniona dostarczała nam atrakcji sarny, poprzednie były mniej łaskawe w śnieg. W tym roku pierwszy śnieg na Suwalszczyźnie spadł już 18 listopada. Temperatura nocą sięgnęła 6 stopni poniżej zera. Świat zamarł, pomimo niewielkiego opadu śniegu zwierzyna nie opuściła tego dnia swoich leśnych ostoi. Jelenie wszechobecne dotychczas nocami pośród wiejskich zagród, tym razem nie wyściubiły nosa z lasu. Gdzieś tam jedynie polami przebiegał lis.

Nie ma w tej sytuacji nic dziwnego. Ponowa – bo tak leśnicy i myśliwi nazywają świeży opad śniegu – jest momentem, kiedy zwierzyna przeżywa coś w rodzaju stresu, wynikającego z gwałtownej zmiany aury. Zaszysza się więc w młodnikach i leśnych ostępach, nie pokazując swojej obecności drapieżnikom. Ukrywa się też w ten sposób przed ludźmi. Ta cisza w aktywności trwa nawet kilka dni, aż w końcu głód wypycha zwierzęta na łąki i pola. Wówczas duże zwierzęta wciąż stołują się w sadach, na oziminach i na polach, na których rosła kukurydza, z nastaniem mrozów wycofują się do lasów. Duże ssaki dostosowują więc swoje zachowania do warunków, jakie serwuje im zima.

Do zimy dopasować się muszą też ptaki. Bo przecież nie wszystkie uciekają przed mrozem do ciepłych krajów. Spora lista gatunków pozostaje wierna naszemu krajowi.

Są to między innymi: sikory, dzięcioły, wróble, kowaliki, sroki, zimorodki, głuszce, jarzabki. Są też gatunki ptaków – cudzoziemców, dla których polskie zimy są na tyle łagodne, że celowo przylatują do nas na

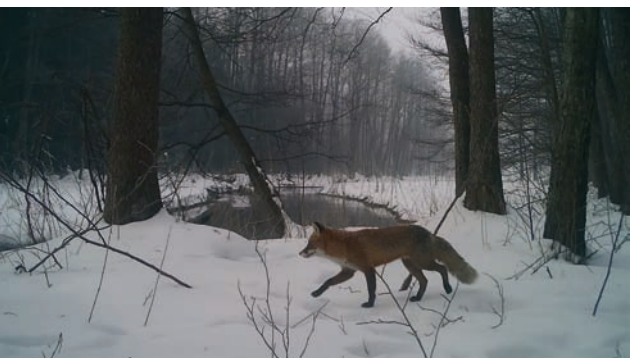
zimowanie. W Wigierskim Parku Narodowym goszczą wówczas: myszolowy włochate, drożdżiki, czeczotki, jery, jemiołuszki, a gdy Wigry są jeszcze niezamarznięte, zaglądadają tu: bielaczki, lodówki czy nury czarnoszybie.

Część ptaków, zwłaszcza tych, które decydują się pozostać u nas na zimę, sprytnie dostosowuje się do niej. Skrzydlatej braci przybywa piór puchowych, stroszą je, dzięki czemu pomiędzy piórami powstaje cienka „warstwa termoizolacyjna”. Zima zmusza je też do zmiany jadłospisu; nie jest to wcale kaprys, a potrzeba chwili. Dzięcioły i sikory, które w lecie żywiły się owadami, teraz zmieniają menu, zjadając się nasionami. Znowuż kosy i jemiołuszki rozsmakowują się w owocach pozostających na krzewach. Z nastaniem mrozów, gdy zamarzają jeziora, powoli zamyka się stołówka dla ptaków, które swoje życie związały z wodą. Kaczki i łabędzie nie mając dostępu do pokarmu, wynoszą się na południe i zachód Europy. Bieliki dotychczas polujące na ptaki wodne i ryby, teraz coraz częściej sięgają po padlinę znaną w lasach i na polach. O ich lokalizacji powiadają je zazwyczaj kruki, które jako pierwsze zasiadają do tej osobliwej stołówki. Wespół z nimi żerują też sroki, czasem do truchła podkrada się lis. Gdy jednak padlinę zwietrzają wilki, to one zagarniają mięso, wypędzając mniejszą konkurencję. Dużych psowatych przybyło w ostatnich latach, nie mogą się więc czuć bezpiecznie łosie, jelenie, sarny, dziki, bobry i inne zwierzęta. Przed wieloma laty jedna z fotopułapek na terenie parku zarejestrowała wilka, który jakby dla zabawy niósł w pysku łeb i kitę lisa. Prawdą jest, że we wnętrzu lasów Puszczy Augustowskiej lisów ubywa, najprawdopodobniej za sprawą rozrastającej się populacji wilków.

Wilki mają się dobrze. Wiedzą o tym sarny i jelenie. Grupują się więc na okres zimy w stada, co ułatwia im obronę przed atakiem drapieżników. Sarnie grupy zbierają się w tak zwane „rudle”, a jelenie w „chmary”. O ile na Suwalszczyźnie sarnie rudle liczą po kilka, czasem kilkanaście sztuk, o tyle chmary to czasem dziesiątki jeleni. Nie tylko z powodu zagrożenia ze strony drapieżników nielekkim jest żywot tych jeleniowatych. W momentach występowania głębokiego śniegu, zamiast niedostępnych już zielonych części roślin, zgryzają pędy drzew oraz ogryzają korę młodych drzewek. Przy wyjątkowo licznej populacji nadwigierskich jeleni cierpi więc młode pokolenie lasu, które ma małe szanse na prawidłowy rozwój. Pokraczne czasem formy poranionych drzewek są pamiątką po odwiedzinach licznych chmar jele-



W ciągu ostatniej dekady liczebność łosi w parku podwoiła się.



Zima to czas ciecarki lisów. Bywa, że drapieżniki te są wówczas aktywne przez cały dzień.



Na przelomie jesieni i zimy odbywają się gody dzików.



ni, zajądających się pędami sosen, dębów, osiki. Ta duża liczba jeleni wymusza na służbie terenowej parku podjęcie działań, mających na celu zabezpieczenie młodych drzew. Ogradzane są niewielkie powierzchnie leśne, aby dać szansę na wyjście drzewkom poza zasięg pysków jeleni i łosi.

Pomimo że zimą dni są bardzo krótkie, to część gatunków, które unikały latem dziennej aktywności, teraz żeruje w ciągu dnia. Należą do nich wydry, które podpatrzeć można, gdy polują przy przerebłach jezior bądź nad brzegami Czarnej Hańczy, Kamionki, Gremzdówki, Samlanki. Zresztą na wydry można natknąć się wszędzie tam, gdzie jest woda, nawet nad rowami melioracyjnymi. Spotkać je można nawet nad „sucharami”, mimo że przecież jeziora te znane są z małej ilości żyjących w nich ryb. Zastanawia więc fakt, jaki jest powód wydrowych odwiedzin nad „sucharami”? Tego do końca nie wiemy. W każdym razie zima zamyka lodem te wątpliwości. Z nastaniem mrozów, gdy jeziora te zamarzają, zatrzasuje się pod lodem wygodna przestrzeń do życia dla wydr. Wydry ruszają więc na duże jeziora i rzeki.

Zima jest okresem godowym wydr; zwłaszcza nad Czarzną Hańczą w ciągu dnia można dostrzec miłosne gonitwy tych łasicowatych. W wodzie dokazują też bobry. Gryzonie objęte łapkami niczym ludzie, baraszkują w wodzie. To czas godów, za kilka miesięcy pojawi się nowe pokolenie. Do zbliżeń dochodzi czasem nawet pod lodem. Lecz nie tylko w wodzie, bo również w lasach i na polach usłyszeć możemy odgłosy zakochanych zwierząt. Na przełomie jesieni i zimy swoje weseliska organizują dziki. „Huczka”, bo tak nazywa się ich okres godowy, przebiega czasem bardzo gwałtownie. Dorodne odyńce (samce) bezpardonowo walczą ze sobą, by zagwarantować sobie prawo do ojcostwa przyszłego pokolenia dzików. Aktywne, czasem nawet głośne są też drapieżniki – w lasach możemy usłyszeć wyjące wilki, na polach „skolące” (szczekające) lisy. Mroźne zimowe dni to czas cieczeni u tych psowatych.

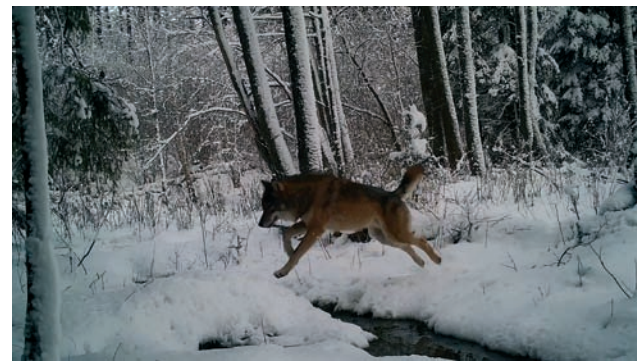
Nie wszystkie drapieżniki są tak aktywne zimą. Borsuki i jenoty drzemą smacznie w norach. Jedynie z nadejściem okresów odwilży wychodzą ze swoich podziemnych kryjówek, aby żerować, mimo mocno ograniczonego pokarmu. Na dobre natomiast zasypiają inne ssaki – orzesznice leśne oraz nietoperze. Orzesznice są jedynymi pilchami, które występują w parku. Późną jesienią intensywnie żerują, aby zgromadzić jak najwięcej energii na zimę. Podobnie nietoperze, które póki żerują, potrafią zgromadzić pod skórą sporą warstwę tłuszczu. Gdy po pierwszych przymrozkach nie mają już czym się odżywiać, zapadają w odrętwienie, przypominające głęboki sen. Nierzadko zimują, hibernując w piwnicach, na strychach, murach budynków



Gdy śnieg przykryje pola i łąki, jelenie zgryzają pędy drzewek oraz ogryzają korę.

naszych domów. Zwierzęta, aby przeżyć, są, można powiedzieć, na granicy śmierci. Rozbudzenie może być dla nich bardzo niebezpieczne. Nagle wybudzone, zestresowane, tracą niepotrzebnie energię, spalając zgromadzony tłuszcz, na którego uzupełnienie nie mają szans. Ich ofiary – owady, nie są przecież aktywne w czasie zimy. Zdarzyć się może więc, i to wcale nierzadko, że te skrzydlate ssaki giną wyczerpane nagłą aktywnością. Unikajmy więc kontaktu z nimi, nie przerywajmy ich zimowego snu.

Zima nie jest łatwym okresem dla zwierząt. Jest to też czas, kiedy samice wydatkują energię na rozwój zarodków przyszłego pokolenia. Po jesiennych, również letnich, godach, podczas trudnych zimowych dni, pod sercami matek buduje się nowe życie. A żeby rozwój ten przebiegał prawidłowo, zwierzęta muszą jeść. Zima, zwłaszcza suwalska, nie ułatwia tego zadania. Dostęp do żeru jest w tym czasie krytycznie ograniczony. Życia nie ułatwiają również drapieżniki i wszechobecni ludzie. Bo to właśnie nasza obecność często powoduje niepotrzebną aktywność splotzonych zwierząt. Park wigierski oferuje turystom szereg tras turystycznych, w tym również dla osób uprawiających narciarstwo biegowe. Zapraszamy na nie, korzystajmy z tych tras, jak również innych wyznaczonych do turystyki szlaków. Obszary poza tymi drogami, pozostawmy jednak dla zwierząt, wolne od naszej obecności. Niech pozostaną one przestrzenią, w której będą mogły schronić się i odpocząć.



Wilki stoją na samym szczycie piramidy pokarmowej. Do ich głównych ofiar należą jelenie, sarny, dziki, bobry.



Bieliki zimą nie są wybrednymi drapieżnikami. Mając ograniczony dostęp do pokarmu, bardzo chętnie sięgają po padlinę.

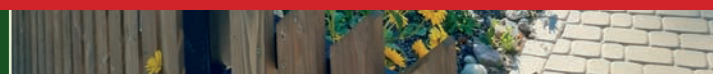


Sarna jest najmniejszym przedstawicielem rodziny jeleniowatych.



## FOTOREPORTAŻ

**FOTORELACJA Z PROJEKTU „WSPÓŁPRACA LITWY I POLSKI W ZAKRESIE OCHRONY DZIEDZICTWA KULTUROWEGO I PROMOWANIE ROZWOJU TURYSTYKI” LT-PL-5R-384 WSPÓŁREALIZOWANEGO PRZEZ WIGIERSKI PARK NARODOWY**



1. Prace konserwatorskie na wystawie etnograficznej w Krzywem. Fot. Aleksandra Siemaszko-Skiendziul
2. Ekspozycja etnograficzna po remoncie. Fot. Aleksandra Siemaszko-Skiendziul
3. Zwiedzanie wystawy w nowej aranżacji. Fot. Aleksandra Siemaszko-Skiendziul
4. Rajd rowerowy po Wigierskim Parku Narodowym. Fot. Ilona Rżany
5. Polsko-litewska grupa projektowa na ścieżce „Las” w Krzywem. Fot. Ewa Warakomska
6. Festyn transgraniczny w Starym Folwarku. Fot. Marcin Wisiecki
7. Kuchnia Jaćwingów na festynie w Starym Folwarku. Fot. Marcin Wisiecki
8. Warsztaty bartnicze w Starym Folwarku. Fot. Marcin Wisiecki
9. Warsztaty mydlarskie w Starym Folwarku. Fot. Marcin Wisiecki
10. Warsztaty plenerowe przy pałacu w Jaszunach. Fot. Aleksandra Siemaszko-Skiendziul
11. Warsztaty tworzenia drewnianych pamiątek. Fot. Aleksandra Siemaszko-Skiendziul
12. Uczestnicy transgranicznego festiwalu w Jaszunach na Litwie. Fot. Ilona Rżany







## Z DREWNA WYSTRUGANE, Z KORZENIA WYPLECIONE

EKSPONATY ETNOGRAFICZNE NA WYSTAWIE „OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA”  
W WIGIERSKIM PARKU NARODOWYM

KRZYSZTOF SNARSKI

Wystawa etnograficzna *Ocalić od zapomnienia* w Krzymem, przygotowana przez pracowników Wigierskiego Parku Narodowego, stanowi nie lada gratkę dla mieszkańców i turystów odwiedzających Suwalszczyznę. Zorganizowana w wyremontowanym budynku stuletniej stodoły wystawa, eksponuje wyposażenie zagrody wiejskiej z okolic jeziora Wigry. Wystawa została podzielona tematycznie w taki sposób, by zaprezentować przedmioty według kryteriów: sposobu wykonania, zastosowania, umieszczenia w przestrzeni zabudowań gospodarczych. Jak to zwykle bywa, zgromadzone na wystawie obiekty wielokrotnie przerastają ilością możliwości pomieszczenia ich w tradycyjnym domu. Niemniej, w tak dużej reprezentacji eksplikują maksymalne nasycenie, wraz z możliwymi wariantami. W rezultacie, wchodząc na wystawę, można odnieść wrażenie, że się przyszło do galerii handlowej wypełnionej do granic możliwości przestrzennych różnorodnym towarem.

Wśród setek przedmiotów można odnaleźć przykłady bardzo ciekawych sprzętów i narzędzi wiejskich, dzięki którym ówczesni mieszkańcy wsi leżących w okolicy jeziora Wigry byli w stanie ułatwić sobie codzienną pracę w gospodarstwie. Zgromadzone na wystawie przedmioty świadczą o konkretnym typie rzemiosła, a także sposobie gospodarowania spotykanego na Suwalszczyźnie.

### Łachańka

Wyjątkowo cennymi, zarazem charakterystycznymi jedynie dla Suwalszczyzny, są naczynia gliniane nazywane lokalnie *łachańkami*. Są to gliniaki o kształcie wanienko-



Gliniane łachańki i watek do pieczenia bankuchena (sękacza) ze Studzianego Lasu.

Fot. Aleksandra Siemaszko-Skiendziul

watym, o niskich, około dziesięciocentymetrowych rozchylających się na zewnątrz ściankach. Wykonywane były archaiczną techniką wygniatań, bez użycia koła garncarskiego.

Znanym wiejskim ośrodkiem garncarskim na Suwalszczyźnie, którego niejako wizytówką były wygniatańskie łachańki, był ten, znajdujący się we wsi Studziany Las. O wyjątkowości lepionych tu garnków świadczy żywe zainteresowanie w początkach lat sześćdziesiątych XX wieku znamienitych etnografów warszawskich, badających pogranicze polsko-litewsko-białoruskie, w tym przede wszystkim Mariana Pokropka, Piotra Szackiego, Krzysztofa Chojnackiego i Lecha Mroza. Umiejętność takiego lepienia garnków mieszkańcy Studzianego Lasu przejęli prawdopodobnie od osadników przybyłych z guberni grodzieńskiej. Najbardziej znanymi garncarzami byli tu Franciszek Jurgielewicz i jego syn Aleksander. Mimo iż w prawie każdym domu zajmowano się obróbką gliny, to właśnie rodzina Jurgielewiczów zapisała się na kartach publikacji etnograficznych autorstwa Mariana Pokropka, a także w filmie pt.: *Garnki ze Studzianego Lasu* (1967) jako mistrzowie tego rzemiosła.

W samym Studzianym Lesie nie było pokładów gliny nadającej się do celów garncarskich. Trzeba ją było przywieźć spoza Puszczy Augustowskiej. Czerwoną albo siwą glinę mieszano z odrobiną drobnego, najczęściej mielonego w żarnach piasku i ugniatało do momentu uzyskania lepkiej i ciągliwej masy. Z takiego materiału wygniatało owalny kształt dna naczynia, o grubości do jednego centymetra. Do tak przygotowanego plastra dna, garncarz doklejał pasek brzegowy, a następnie wyrównywał palcem połączenia, gładząc pozostałe nierówności. Ulepione naczynie suszono w zacienionych pomieszczeniach schowkowych, a następnie zapiekano w piecu chlebowym. Łachańki nie były wypalane w piecu garncarskim, nie miały polewy. Jediną czynnością zabezpieczającą było hartowanie rozgrzanego naczynia w zakwaszonym roztworze z żytniej mąki.

Zastosowanie łachańek było zróżnicowane. Wśród klientów byli okoliczni mieszkańcy, w tym staroobrzędowcy. W łachańkach gospodynie przechowywały wypieki. Pieczono w nich buły, mięsa, a także smażyło jajecznice. Naczynie wyszło z użytku jeszcze przed drugą wojną światową wraz z rozpowszechnieniem się w domach wiejskich tak zwanej kuchni angielskiej, nazywanej popularnie płytą z fajerkami.

## Bezmian

Interesującym sprzętem jest znajdująca się na ekspozycji waga rzymska, nazywana lokalnie *bezmianem*. Pojawienie się tego typu urządzenia na podsuwalskiej wsi nie ma określonego datowania. Najstarsze odnajdywane na terenie Polski w tym również na Suwalszczyźnie, Podlasiu i sąsiednich Mazurach wagi typu rzymskiego, mogą być datowane prawdopodobnie na połowę XIX wieku. Najmłodsze powinny więc mieć co najmniej sto lat. Można to wnioskować po użytym do wykonania bezmianu materiale, a także ewentualnych znakach cechowych i ewentualnych stemplach legalizacyjnych. Przyrost popularności tego typu wag może mieć związek ze wzrostem mobilności mieszkańców, rozwojem handlu, otwarciem rynków zbytu, wynikających z utworzenia guberni augustowskiej, a później suwalskiej w XIX wieku. Podobnie trudny



Fot. Aleksandra Siemaszko-Skiendził



Fot. Aleksandra Siemaszko-Skiendził

Bezmiany – do sporządzenia jednego z nich użyto łuski niemieckiego pocisku artyleryjskiego z 1910 r.

jest do ustalenia źródeł samej nazwy. Część językoznawców, w tym Witold Doroszewski, upatruje w nazwie *bezmian* zapożyczenia z języków tureckich, odnoszących się do słowa *szala*. Innego zdania jest natomiast Zygmunt Gloger wskazujący na to, że nazwa *bezmian* odnosi się do kształtu, formy i właściwości wagi, jaką jest brak wyskalowanych *gwichtów* (odważników).

Konstrukcja wagi składa się z dwóch elementów. Pierwszym jest długie, około pięćdziesięciocentymetrowe ramię, wykonane bądź ze stalowego pręta kutego kowalско, bądź z drewnianego drążka zwężającego się (szlifowanego) w jedną stronę. Na cieńszym końcu drążka umocowane jest metalowe oczko, przez które przełożony jest stalowy, wygięty esowato i zaostroszony na końcu hak. Dodatkowo na drążku umieszczone są trwale znaki, mające pomóc w odmierzeniu pożądanej wartości. Są to przede wszystkim wbite w drążek, w zmiennej odległości od siebie, niewielkie gwoździe albo płytkie nacięcia. Druga strona drążka połączona jest trwale z ciężarkiem. Funkcja obciążnika mogła być spełniona w rozmaity sposób. Mogła to być metalowa kula, kawał żelaznej sztaby, skorupa (czerep) granatu. Wśród eksponatów etnograficznych w Muzeum Okręgowym w Suwałkach znajduje się reprezentacja *bezmianów*, w których obciążnik wykonany jest z niewielkiego stożkowatego metalowego guza nabitego na stalowy pręt, profilowanego ozdobnie drewnianego walca, połączonych z drążkiem, ciężarka obitego skórą i płótnem lub też ciężarka wypełnionego żelaznymi odpadkami i zaczipowanej drewnianą zatyczką.

Sam proces ważenia polegał na przewleczeniu przez drążek zawieszki złożonej z oczka i niewielkiego haczyka. Następnie należało na stalowym haku zawiesić towar i zmieniać punkt zawieszenia dźwigni w taki sposób, by uzyskać równowagę między ciężarkiem a ważonym towarem. *Bezmian* był bardzo popularnym sprzętem domowym jeszcze w okresie międzywojennym. Przechowywany był w sieni domu, zawieszany na ścianie nieopodal stojących żaren. Stanowił wsparcie gospodarskie zwłaszcza przy odmierzaniu niewielkich ilości towaru. Wszystkie opisy tego typu wagi zwracają uwagę na niedokładność pomiaru. Równocześnie podawana jest informacja o możliwości skalowania *bezmianu* w funtach i kilogramach, co może być pomocne w określeniu proveniencji terenowej eksponatu. Ze względu na dużą tolerancję w dokładności pomiaru, we wsiach mówiło się, że *bezmiany* handlarzy były najłżejsze (zażyły), a gospodarskie najcięższe (zaniżyły pomiar).

## Magłownica

Narzędziem, bez którego – jak się może wydawać – nie mogła sobie poradzić przykładowa gospodyni jest magłownica. Służyła do prasowania przede wszystkim białej pościelowej, a także ręczników, obrusów i serwet. Materiałowo magłownica wykonana jest z dwóch elementów. Pierwszym jest około sześćdziesięciocentymetrowa gruba na około pięć i szeroka na dziesięć centymetrów deska. Z jednego boku znajduje się uchwyt, tak zwana rączka, podstrugana owalnie na kształt języka. Z jednej strony, przez całą długość deski wykonane



Przedwojenna magłownica z Sobolewa.

są regularne poprzeczne nacięcia, dodatkowo podstrugane na kształt trzycentymetrowych karbów. Drugim elementem jest drewniany wałek.

Proces maglowania wyglądał następująco. Uprane, jeszcze wilgotne ręczniki nawijano ściśle na drewniany wałek. Następnie układano na stole i wielokrotnie przetaczano, przyciskając karbami magłownicy. Przecierane wielokrotnie magłownicą płótno prostowało się i nabierało pożądanego kształtu. W zapisach archiwalnych zgromadzonych w Muzeum Okręgowym w Suwałkach znajdujemy informacje, że tego typu sprzęty były wykonywane na potrzeby domowe samodzielnie przez gospodarzy. Dodatkowo, można było zlecić wykonanie magłownicy pobliskiemu stolarzowi, ewentualnie jeszcze do lat siedemdziesiątych XX wieku nabyć na suwalskim jarmarku od pana Sowóla. Co interesujące, według zapisów archiwalnych podstawową funkcję magłownica pełniła w okresie poprzedzającym elektryfikację wsi. W czasie późniejszym powędrowała na strych, w miejsce na rzeczy zbędne albo była adaptowana na inne potrzeby. Wałek bywał wykorzystywany w kuchni podczas przygotowania ciast.

### Strugi

Obróbka dostępnych na Suwalszczyźnie surowców – w tym drewna, wymagała zastosowania odpowiednich narzędzi ciesielskich i stolarskich. Od solidności i dokładności rzemieślników zależała ilość zleceń, które mogli otrzymać w ciągu roku. Sprawdzeni wykonawcy, których nazwisko, a wraz z nim renoma, świadczyły o jakości wykonanej pracy, niejednokrotnie musieli w swoim warsztacie posiadać szereg specjalistycznych narzędzi. Część z nich była pochodzenia fabrycznego, inne wykonywane rzemieślniczo. Najciekawszą część warsztatu stanowiły te, które rzemieślnik wykonał samodzielnie. Wśród nich znajdowały się rozmaitej wielkości strugi i heble.

Nazewnictwo narzędzi stolarskich, zarówno całych, jak też poszczególnych elementów, często wywodzi się z języka niemieckiego. Słowo *strug*, inaczej *hebel*

(z niem. *Hobel*), to podstawowe ręczne narzędzie stolarskie, służące do obróbki drewna poprzez skrawanie. W tradycyjnym rzemiośle ludowym wykorzystanie takich narzędzi było popularne na obszarze całej Polski. Niemniej każdy region wypracował swój, zauważany zewnętrznie, wyjątkowy i charakterystyczny styl. Co prawda mowa tu przede wszystkim o architekturze drewnianej jako całości, ale możemy pewne egzemplifikacje uznać za typowe dla Suwalszczyzny.

Konstrukcja drewnianego struga jest dosyć prosta. Jest to stalowe ostrze osadzone w drewnianym korpusie. Z racji prostoty budowy, jak też łatwości pracy, okresem największej popularności tego typu narzędzi był wiek XIX. Budowane wówczas drewniane domy swoją estetykę, w tym ozdobnie profilowane naroża, ozdoby okienne, skomplikowane geometryczne szalowanie szczytów czy wykończenia snycerskie zawdzięczały właśnie tego typu prostym narzędziom stolarskim. Najprostszym do rozpoznania strugiem, przewyższającym inne pod względem wielkości, jest tak zwany *spust*. Składa się z długiej belki o przekroju kwadratowym, wykonanej z twardego drewna liściastego, na przykład dębu. W belce tej wykonany jest prostokątny, ukośnie wydrążony otwór. W ten otwór wpasowane jest i zaklinowane metalowe ostrze, wystające nieco ponad dolną krawędź. Tak przygotowany strug służył do wstępnej obróbki kłody drewna. Obok dużego i prostego narzędzia, na wystawie *Ocalić od zapomnienia* znajdują się inne, mniejsze i bardziej skomplikowane strugi, w tym zdzieraki, równiaki, byczaki, frezy, ukośniki, okienniki. Każdy z nich miał inne zastosowanie i inną dokładność skrawania. Ciekawymi z perspektywy rzemieślniczej są przedstawione na wystawie strugi – tak zwane *frezy*.



Strugi i inne przyrządy stolarskie.

Ich konstrukcja składała się z dwóch części. Pierwszą była rama struga z wpasowanym w nią wymiennym, stalowym, wyciętym w potrzebny kształt frezu ostrzem. Część drugą stanowiła specjalna prowadnica, przykręcona do ramy dwoma, niekiedy trzema długimi drewnianymi śrubami. Śruby służyły do regulowania odległości między strugiem a prowadnicą w ten sposób, by deska między nie włożona nie wysunęła się, a po kilkukrotnym przeciągnięciu zyskała dekoracyjne wykończenie.

Każdy szanujący się stolarz używał tylko swoich narzędzi. Z obawy przed złamaniem noża albo uszkodzeniem struga unikano wymiany sprzętowej między rzemieślnikami. Dodatkowo stolarze znaczyli swoje narzędzia, aby w razie potrzeby udowodnić swoją własność. Kilkakrotnie podczas prowadzonych przeze mnie na Suwalszczyźnie badań terenowych, pojawiała się informacja o tym, że niektórzy stolarze mieli specjalne skrzynie, na wzór tych posażnych, wypełnione po brzegi narzędziami, które ustawiali na wozie. W ten sposób organizowano mobilny, przenośny warsztat stolarski. Niestety wraz z rozwojem stolarni mechanicznych narzędzia ręczne przestały pełnić kluczową rolę w warsztacie rzemieślniczym. Paradoksalnie, współcześnie szybciej można znaleźć ręczne narzędzia stolarskie w muzeach i izbach etnograficznych, aniżeli w zakładzie stolarskim.

### Skrzynia

Wartościowym chociaż niedocenianymi współcześnie eksponatami, które można zobaczyć na wystawie w Krzywem, są skrzynie i kufry posażne. Różnica zachodząca między kufrem i skrzynią posażną ma charakter konstrukcyjny. Kufer zazwyczaj ma wypukłe, wysokie, wieko i zwięzające się nieznacznie ku dołowi ściany. Skrzynia jest prosta, z płaskim wiekiem. Ponadto kufer dużo częściej w odróżnieniu od skrzyni wyposażony jest w umieszczoną u dołu dodatkową ozdobną listwę pełniącą funkcję nóżek. Zauważane różnice w typie i materiale wykonania nie są tu jednak istotne. Skrzynia posażna była manifestem bogactwa rodziców i zaradności panny młodej. Zamawiana była przez rodziców panny młodej u dobrego lokalnego stolarza albo na jarmarku w mieście. Ustalano kształt, wielkość i rodzaj zdobień. Zadaniem dziewczyny było wypełnienie jej własnoręcznie przygotowanymi „skarbami”. Zaradność panny stwierdzano po ilości metrów utkane płótna, sztukach ręczników, obrusów, prześcieradeł, poszew pościelowych czy motkach gotowych nici. Skrzynia stanowiła dla każdej kobiety swoistą szafę i garderobę. W niej składane były elementy stroju wraz z cennymi spódnicami kameliowymi, bluzkami z delikatnego białego lnu i bawełny, kolorowymi chustami i barwnymi zapaskami. Skrzynia to był również kobiecy skarbiec. W górnej części po lewej lub prawej stronie znajdowała się niewielka, obudowana szczerlnie półeczka z delikatną klapką tak zwany przytworek, przyskrzynek lub zachowanko. Było to miejsce złożenia kobiecej biżuterii, w tym koralu, pierścionka, zdobionego czepca, krajki. Wreszcie było to miejsce przechowywania pieniędzy.



Kufer z wyposażeniem.

Estetyka wykonania domowego kufra posażnego, w tym sposób malowania i tematyka przedstawień zdobniczych, była niewątpliwie ważna. Wśród znajdujących na Suwalszczyźnie kufców i skrzyń posażnych terenowcy odnajdują skrzynie malowane w kolorowe kwiaty, wzory geometryczne, sekwencje figur geometrycznych. Wśród popularnych na omawianym terenie zdobień niewątpliwie należy mazerowanie. Technika ta polega na umiejętnym nałożeniu i roztarciu kolorowej bejcy na drewnie przy użyciu specjalnego grzebyka. Uzyskane w ten sposób zdobienia mogły układać się w różnego rodzaju linie, ozdobne esy, elipsy i fale. Stosowanie tej techniki przez stolarzy miało po pierwsze na celu oszukanie oka osoby patrzącej. Chodziło o takie wymalowanie wzoru, by cały mebel sprawiał wrażenie droższego, wykonanego z kosztowniejszego drewna. Najczęściej na mazerowanych meblach imitowano wzór usłojenia dekoracyjnego orzecha albo drewna egzotycznego jak mahoń, palisander i heban. Z czasem dało się zauważyć pewien rozdzwięk w tej formie dekoracji. Otóż mazerunek mebli wiejskich – w odróżnieniu od realizacji miejskiej lub dworskiej, przestał być jedynie imitacją usłojenia, a stał się pełnoprawną formą zdobniczą ograniczoną jedynie wyobraźnią stolarza.

Wszystkie eksponaty etnograficzne prezentowane na wystawie *Ocalić od zapomnienia* niosą ze sobą swoją własną opowieść. Może ona dotyczyć miejsca powstania ukazanego przedmiotu; zastosowania w gospodarstwie wśród wielu prac. Być może skrywa historię rzemieślnika, który ten przedmiot wykonał, a może powiastkę o tym, komu ten przedmiot zrobiono. Wszystko to co ulotne, zakłute zostało w konkretnej materii i tylko od przychodnia zależy, ile z tej opowieści zdoła wysłuchać.

Dobiega końca nasz projekt „Współpraca Litwy i Polski w zakresie ochrony dziedzictwa kulturowego i promowanie rozwoju turystyki”.

Trwał od początku 2021 roku do końca roku 2022. W ciągu tych dwóch lat wiele się wydarzyło – przede wszystkim w naszym skansenie w Krzywem. Wyremontowaliśmy zabytkowy budynek i dostosowaliśmy go do potrzeb osób niepełnosprawnych, zakonserwowaliśmy ekspozycje na dalsze lata i ulepszyliśmy wystawę.

Ale to nie wszystko, co zyskaliśmy dzięki projektowi z funduszy unijnych. W tym czasie uczestniczyliśmy w szeregu transgranicznych imprez, takich jak obchody nocy świętojańskiej czy kino plenerowe w zabytkowym majątku w Jaszunach na Litwie, festyn w Starym Folwarku, spływ kajakowy Mereczanką na Litwie, objazd rowerowy po Wigierskim Parku Narodowym. Wzięliśmy też udział w międzynarodowym szkoleniu dla branży turystycznej. W ramach projektu Wigierski Park Narodowy zorganizował całą serię warsztatów tradycyjnego rękodzieła, kuchni regionalnej i wytwórczości lokalnych pamiątek. Wzięło w nich udział ponad 450 osób z Polski i Litwy.

Ogromną korzyścią płynącą z projektu było nawiązanie nowych kontaktów, przyjaźni, współpracy z instytucjami samorządowymi i kulturalnymi na Litwie, możliwość zobaczenia pięknego rejonu solecznickiego słynącego z pielęgnowania polskiej kultury.

Owocna była też lokalna współpraca z Gminą Suwałki, która w ramach projektu zadbała o wzbogacenie infrastruktury i oferty turystycznej na terenie Wigierskiego Parku Narodowego. Efekty projektu są nie tylko natychmiastowe, ale też długotrwałe. Inwestycje służące będą przez kolejne lata, podobnie jak wypracowana w ramach projektu oferta edukacyjna oparta na dziedzictwie kultury ludowej nadwigerskich wsi.

Udany debiut w Programie Interreg Lietuva-Polska zachęcił nas do poszukiwania nowych możliwości współpracy z litewskimi sąsiadami w kolejnych wspólnych działaniach.

# Interreg Lietuva-Polska



Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego

**Numer i tytuł projektu:** LT-PL-5R-384 „Współpraca Litwy i Polski w zakresie ochrony dziedzictwa kulturowego i promowanie rozwoju turystyki”

**Cel projektu:** dialog międzykulturowy i zwiększenie aktywności obiektów kultury i dziedzictwa przyrodniczego w regionie transgranicznym poprzez rozwój bliższych powiązań kulturowych i zrównoważone podejście do turystyki



Rejon  
Sołeczniki (LT)



Gmina  
Suwałki (PL)



Wigierski Park  
Narodowy (PL)



Centrum Kultury  
Rejonu Sołecznickiego (LT)

Współfinansowane ze środków Europejskiego Funduszy Rozwoju Regionalnego

## TURYSTYKA PRZYRODNICZA W WPN-ie

WYPRAWY Z PRZEWODNIKIEM NA SOWY, DZIECIOŁY I PTAKI ŚPIEWAJĄCE ORAZ NIETOPERZE I JELENIE

ELŻBIETA PERKOWSKA

Wigierski Park Narodowy, jak każdy inny park narodowy w Polsce, Europie i na świecie, to obszar szczególny. Chociaż parki narodowe przyciągają turystów i są celem wycieczek wakacyjnych, to ich najważniejszą rolą i zadaniem, dla którego są powoływane, jest ochrona przyrody. Wszystkie aktywności na terenie parku narodowego, takie jak: nauka, edukacja i udostępnienie dla odwiedzających, mają służyć ochronie przyrody. Czy turystyka może służyć ochronie przyrody? Tak, jeśli to będzie turystyka przyrodnicza nastawiona na poznawanie świata flory i fauny, na rozumienie natury, na uważne i niespieszne przebywanie w jej ramionach.

Od wielu lat w bogatej ofercie edukacyjno-turystycznej Wigierskiego Parku Narodowego są zajęcia przyrodnicze dla dzieci i młodzieży, warsztaty tematyczne dla różnych grup wiekowych, wycieczki piesze i rowerowe z przewodnikiem, pokazy filmów przyrodniczych, gawędy o przyrodzie i wydarzenia wokół konkretnych gatunków czy grup zwierząt.

W parku są stałe wystawy: przyrodnicza i etnograficzna (od końca 2022 roku w nowej aranżacji) w Krzywem, rybacka w Czerwonym Folwarku, Muzeum Wigier w Starym Folwarku. Funkcjonuje Ośrodek Edukacji Środowiskowej na Słupiu. Udostępniane są ścieżki edukacyjne, szlaki turystyczne, w tym od 2020 roku szlak rowerowy „Wokół Wigier”. Można pływać po jeziorach i szlakiem kajakowym rzeką Czarną Hańczą.

Piękno i różnorodność parku, dobrze zachowana przyroda, przyciągają organizatorów zewnętrznych imprez. Organizowane są zawody biegowe „Maraton Wigry”, „Pogoń za bobrem”, „Bieg przyjaciół WPN”. Były dwie edycje rowerowych Maratonów Kresowych, a od 2020 roku organizowane są długodystansowe zawody rowerowe dedykowane dla rowerów szosowych typu *gravel*, zwany też w Polsce szutrówką, których trasy prowadzą przez teren parku. Na Wigrach odbywają się regaty żeglarskie. Tylko, czy organizatorzy i uczestnicy zawodów o charakterze sportowym rzeczywiście poznają przyrodę i ją doceniają czy traktują ją utylitarnie, jak poligon do swoich celów?

Turystyka masowa nie służy ochronie przyrody, a wręcz przeciwnie – ma ogromny negatywny wpływ na stan środowiska naturalnego na naszej planecie (ale to temat na oddzielny artykuł). Do ochrony przyrody może przyczyniać się aktywne poznawanie przyrody i jej rozumienie. Świadome i uważne przebywanie człowieka w dzikiej naturze jej nie szkodzi, a dodatkowo działa na zwiedzającego prozdrowotnie zarówno fizycznie, jak i psychicznie. W ostatnich latach coraz więcej mówi się

o kąpielach leśnych czy terapii lasem. Ukazało się wiele książek polskich i zagranicznych autorów, m.in. „Lasoterapia” Katarzyny Simonienko i „Ornitologia terapeutyczna” Sławomira Murawca i Piotra Tryjanowskiego. Artykuł o lasoterapii został opublikowany w naszym Kwartalniku w numerze 3/2022.

W naszym parku od wielu lat organizujemy wyprawy z przewodnikiem na sowy, dzięcioły i ptaki śpiewające oraz jelenie. Są to spotkania możliwe w gronie kilkudziesięciu osób, tymczasem zainteresowanie jest tak duże, że nie wszyscy chętni mogą wziąć w nich udział. Te spotkania są tak zorganizowane, aby w wyjściach terenowych liczba uczestników w jednej grupie nie przekraczała kilkunastu osób.

Noc Sów jest ogólnopolskim wydarzeniem koordynowanym przez stowarzyszenie Jestem na pTAK! (dawniej Ptaki Polskie). Odbywa się corocznie od 2012 roku w jedną z wiosennych nocy, kiedy sowy są szczególnie aktywne. W Wigierskim Parku Narodowym Noc Sów odbywa się od 2014 roku. Co roku inny ekspert opowiada o sowach, a następnie przeprowadzane są nasłuchy terenowe, na których przewodnikami są pracownicy parku. Po nasłuchach uczestnicy spotykają się przy ognisku z poczęstunkiem, podsumowują obserwacje i wymieniają wrażenia.

Nasłuchy terenowe przebiegają w małych grupach, liczących do 15 osób. Przez wiele lat odbywania się tego wydarzenia uczestnikom z większości grup udaje się usłyszeć, a nawet zobaczyć sowy. Są to głównie puszczyki. Jednego roku puszczyk przez długi czas był blisko miejsca ogniskowego i wtórował rozmowom ogniskowym o sowach. Organizując to wydarzenie, prawie od początku obserwuję, że jego uczestnicy coraz chętniej wybierają się na wyprawy na



Fot. Elżbieta Perkowska

We wrześniu odbywa się wyjątkowe misterium w świecie przyrody – rykowisko.





Wczesną wiosną już o zmierzchu możemy usłyszeć pohukiwanie puszczyka.

nastuchy nie samochodem, ale piechotą. Nocny spacer po lesie z pracownikiem parku to okazja do posłuchania nie tylko o sowach, ale też o przyrodzie parku. To jedna z nielicznych okazji, kiedy można być w parku po zmroku.

Poranek Dzieńcioła jest organizowany w Wigierskim Parku Narodowym od 2018 roku. Na wydarzenie składa się przedstawienie sylwetek i głosów dzieńciotów, obserwacje dzieńciotów i innych ptaków w terenie, opowieści o dzieńciotach przez zaproszonego ornitologa i dyskusje przy poczęstunku.

Poranek Dzieńcioła to wydarzenie, które odbywa się z rana, wtedy, kiedy ptaki są najbardziej aktywne. W 2022 roku

podczas wyprawy terenowej ścieżkami „Las” i „Suchary” obserwowaliśmy wiele gatunków ptaków (szpaki, kosy i drożdżiki, grubodzioby, sójki, zięby, sikory, kapturki i pierwiosniki). Widzieliśmy kowaliki, na Jeziorze Czarnym obserwowaliśmy tokujące gągoły – kaczkę, które lęgają się w dziuplach po dzieńciole czarnym. W kilku miejscach słyszeliśmy werblujące dzieńcioły duże. Oliwier Myka – biolog, zajmujący się głównie ochroną ptaków i ich siedlisk, od kilku lat liczący dzieńcioły na Podlasiu w ramach Państwowego Monitoringu Środowiska, nie tylko umiejętnie pokazywał uczestnikom wyprawy ptaki, które obserwowaliśmy przez lornetki i lunetę, ale też ciekawie o nich opowiadał.

Rykowisko nad Wigrami organizujemy w Wigierskim Parku Narodowym od 2016 roku. Wydarzenie to to opowieść o jeleniach zaproszonego przyrodnika oraz wyjścia terenowe w małych grupach z pracownikami parku zakończone ogniskiem z poczęstunkiem. W wydarzeniu często uczestniczą grupy rodzinne – rodzice z dziećmi czy dzieci z dziadkami, grupy przyjaciół czy sąsiadów. Uczestnicy przyjeżdżają na to wydarzenie przede wszystkim ze względu na część terenową. Usłyszenie jelenia nocą w lesie, gdy jest się w małej grupie, to doznanie, o którym się długo pamięta. Szczęśliwie od początku organizacji tego wydarzenia trafiamy w dobry czas, kiedy jelenie są aktywne, a ich godowe ryki niosą się daleko.

W tym roku, 27 sierpnia, odbyło się po raz pierwszy wydarzenie pn. Świat Nietoperzy. Data wydarzenia nie była przypadkowa. Wypada wtedy Międzynarodowa Noc Nietoperzy, która jest cyklicznym, corocznym wydarzeniem o zasięgu ogólnoswiatowym, odbywającym się wszędzie tam, gdzie znajdą się osoby chcące upowszechnić wiedzę



Uczestnicy wydarzeń w 2022 roku mogli zebrać komplet magnesów.





Fot. Elżbieta Perkowska

Podczas Poranku Dzięcioła obserwujemy je i nasłuchujemy; zdarza się też słyszeć inne ptaki.

o tych intrygujących ssakach. Pomysł pojawił się w latach 90. XX w. i od tamtego czasu z powodzeniem rozpropagował się w wielu krajach.

Wydarzenie zostało zorganizowane w Ośrodku Edukacji Środowiskowej Wigierskiego Parku Narodowego na Słupiu. Składało się z trzech spotkań z chiropterologiem Grzegorzem Błachowskim z Lasonautów.pl, dwóch konkursów i ogniska z poczęstunkiem.

Dwa spotkania to wykłady i rozmowy o różnorodności świata nietoperzy, różnych gatunkach, ich zachowaniach i ciekawostkach. O tym, co robić, gdy znalazło się nietoperza i jak pomagać nietoperzom, jak je skutecznie przywracać do natury.

W spotkaniu terenowym Grzegorz Błachowski z „Lasonautów” pokazał sieć chiropterologiczną, obrączki dla nietoperzy i zawartość torby chiropterologa. Przy użyciu detektorów wypatrywaliśmy nietoperzy. O zmroku nad taflą jeziora Wigry żerowały nocki rude, które wszyscy widzieli, a gdzieś nad głowami przelatywał borowiec wielki.

W 2022 roku cztery wydarzenia: Noc Sów, Poranek Dzięcioła, Świat Nietoperzy i Rykowisko nad Wigrami

zostały zorganizowane przy współfinansowaniu przez Fundację PGE. Na każdym z tych wydarzeń można było otrzymać pamiątkowy magnes. Opowieści o zwierzętach podczas tych wydarzeń były transmitowane online. Można je obejrzeć na kanale YouTube Wigierskiego Parku Narodowego.

Co ciekawe, potrzeby aktywnego poznawania przyrody podczas wypraw z przyrodnikiem do lasu są najczęściej zakreślane w ankietach, w których uczestnicy parkowych wydarzeń wskazywali na to, co jest dla nich najbardziej interesujące w ofercie edukacyjno-turystycznej parku narodowego. Spotkania w sali, choćby najciekawsze, nie przyciągają tylu ludzi co wyjścia terenowe, szczególnie, gdy planowane są obserwacje zwierząt.

Chcąc wybrać się na wyprawy z przewodnikiem, można też skorzystać z oferty firm prywatnych, które proponują spotkania z dziką przyrodą. Wybierajmy te, które mają wysokiej klasy ekspertów przyrodniczych, znają teren i prawa rządzące przyrodą. Nasza obecność w dzikiej przyrodzie powinna być atrakcyjna dla nas i bezpieczna dla zwierząt.

Fot. Anna Putra Kamińska



Podczas Nocy Sów przewodnikami wyjść terenowych są pracownicy parku.



Fot. Elżbieta Perkowska

Tajemnice świata nietoperzy odkrywał przed nami Grzegorz Błachowski z „Lasonauci”.



### WSZYSTKIEGO OTRZYMAŁEM NAWET PONAD MIARĘ...

*Z panem Stanisławem Milewskim z Leszczewa rozmawiała Wiesława Malinowska.*

**Panie Stanisławie, proszę opowiedzieć trochę o sobie. Czy od urodzenia mieszka Pan w Leszczewie?**

Ten dom, w którym obecnie mieszkamy, jest domem rodzinnym mojej małżonki Bożeny. Ja do niej przybyłem i wszedłem w jej rodzinę, kiedy mieszkała tu jeszcze babcia Bożeny – Waleria, jej rodzice i siostry. Trzeba by dodać, że tata Bożeny był jedynym mężczyzną w ich rodzinie i gdy ja się tu przeprowadziłem, to bardzo szybko znalazłem z nim wspólny język, jak ojciec z synem.

**A gdzie są Pana korzenie?**

Urodziłem się i mieszkałem prawie w środku Puszczy Augustowskiej, w małej wsi Podmacharce. Mój ród Milewskich pochodzi trochę z dalszej wsi od Podmacharców – z Gorzczy. To mój tata – Stefan przybył do mamy Stanisławy, która wówczas była jedyną córką swego ojca, gdyż jej dwaj bracia i mama już nie żyli. Mama miała litewskie nazwisko Akunajcis i płynęła w niej przysłowio-wa kropla litewskiej krwi – (zapewne odrobina i we mnie jest). Jak mama opowiadała, jej dziadek był Litwinem i za cara był żołnierzem, który w wojsku służył 25 lat i był bardzo zasłużony. Po latach służby otrzymał w nagrodę dwie wsie, prawdopodobnie w okolicach Sejn. A że był pijakiem i hazardzistą, to utracił swój majątek. A jedyny syn, którego miał, nie mając gdzie się podziać, wyruszył w „bory”, tak kiedyś nazywali Puszcę Augustowską. Tam osiedlił się, pojął polską dziewczynę za żonę i z tego małżeństwa urodził się jedyny syn Piotr – ojciec mojej mamy, a mój dziadek. Następnie Piotr – mój dziadek – też pojął za żonę polską dziewczynę i z tego małżeństwa urodziła się moja mama. Oprócz mamy byli dwaj bracia, którzy zmarli w latach dziecięcych z różnych chorób i też wcześniej zmarła jej mama. I tak moja mama ze swoim ojcem zostali sami. Po I wojnie światowej dziadek był drwalem i od rządu otrzymał pomoc w postaci drewna i postawił nieduży dom, w którym żeśmy się wychowali i który stoi do dziś. A w czasie II wojny światowej, gdy już zbliżał się front rosyjski, Niemcy stacjonujący w macharcowej szkole podpalili pod ostrzałem naszą wieś. Mieszkańcy byli ukryci w głębi lasu, a dziadek był niepokojny o dom i wrócił do wsi. Obejście już płonęło, ale dom stał. Ogień zbliżał się po zgromadzonym opale do domu i dziadek porzucił palące się drwa, przy czym mocno się poparzył, zwłaszcza plecy, ale dom uratował. Natomiast cała wieś spłonęła. Ze strony taty też mamy ciekawą historię. Gdy wybuchła wojna z bolszewicką Rosją, tata miał 13 lat i trójkę młodszego rodzeństwa – brat, dwie siostry i mamę chorującą na suchoty – to tak wtedy nazywali gruźlicę. A kiedy Wincenty Witos ogłosił apel do chłopów o wstępowanie do wojska – bo Polska ginie, ich tata, a mój dziadek – Wacław odpowiedział na

apel – zostawił wszystko i poszedł ratować ojczyznę. Dziadka Wacława nie pamiętam, ale z opowieści taty wiem, że dziadek walczył w obronie pod Radzyminem na głównym odcinku ruskiego natarcia. Opowiadał, że ruscy szli do ataku pijani i ława za ławą, tak że polskie karabiny maszynowe grzały się i nie mogły ich pokonać. Były stopy trupów po obu stronach. Dziadek został ciężko ranny. Dopiero w szpitalu po kilku dniach dowiedział się o zwycięstwie. Gdy wyzdrowiał, wrócił do domu. Żony już nie zastał – zmarła, a dzieci „rozebrali” sąsiedzi i rodzina. Tata zaś w sąsiedniej wsi u bogatego gospodarza paść gęsi. Ojciec ich, a mój dziadek, pozbiarał swoje dzieci i ożenił się po raz drugi i z taką dobrą kobietą, że ta przyjęła te osierocone dzieci jak swoje. Dziadek Wacław z tą drugą żoną mieli jeszcze czworo dzieci. I jak tu mówić, że macochy są złe? (uśmiech) Tę babcie jeszcze pamiętam. Była niskiego wzrostu, ale ciepłego, dobrego serca.

Ta nasza mała wieś Podmacharce podczas II wojny światowej też weszła przez jeden epizod do historii. We wrześniu, gdy nie dane było się obronić, to w naszej wsi na gajówce major Henryk Dobrzański, pseudonim „Hubal”, złożył przysięgę i z oddziałem wojska ruszył w Polskę. Mama opowiadała, że we wsi było dużo wojska polskiego. Nieraz opowiadała swoim dzieciom o tej historii, żeby wiedziały i zapamiętały.

**Czy na ojcowiznie z rodzeństwa ktoś pozostał i zajmuje się gospodarstwem?**

Dom nasz i gospodarstwo znajdowało się w środku wsi, przy krzyżówkach. Przy naszym domu szła ważna droga z Suwałk do Grodna, która i teraz istnieje, co prawda do granicy, bo dalej Białoruś. Pola mieliśmy niedużo – 2,5 hektara lichej ziemi. Dlatego tata i my pracowaliśmy w pobliskim lesie. Nas dzieci było dziewięcioro. Dziś mniej, bo dwóch braci starszych już nie żyje, a i ja już senior. Gdy rodzice żyli, gospodarstwo, choć małe, z jedną krową i jedną świnia, jakoś działało. Wszyscy żeśmy się rozeszli po świecie. Każdy znalazł swoje miejsce, a w domu rodzinnym pole zostało samo. Później to wszystko zostało podzielone na działki, nikt się nie kłócił i na dzisiejszy dzień każdy z nas ma tam kawałek ziemi. Trochę szkoda, bo ten dom i nasza wieś kiedyś tętniła życiem. Ja już tutaj wrosłem i pozostanę.

**Jak poznał Pan swoją żonę?**

Z Wigrami, gdy jeszcze mieszkałem w Podmacharcach, nasza rodzina miała kontakt, bo w samej wsi Wigry mieszkała moja siostra cioteczna – Janina, a w Czerwonym Folwarku mieszkał stryjek – Wiktor z rodziną, brat ojca. Choć kontakty między nami były żadne, to jednak



Fot. Agnieszka Milewska-Dublańska

kilka razy do roku spotykaliśmy się zwłaszcza z siostrą Janiną, która pochodziła z Gorzczy. Gdy podroستم i umiałem jeździć na rowerze, to z chłopakami jeździłem do Wigier. Najczęściej jeździłem na odpusty najkrótszą drogą przez las, wieś Tobołowo, Czerwony Krzyż i Mikołajewo. Obowiązkowo trzeba było odwiedzić stryjską i siostrę, która miała bliskie kontakty z rodziną Pietrewiczów z Leszczewa, ponieważ ich dzieci chodziły razem do szkoły w Starym Folwarku i przyjaźniły się. Gdy już wyrosliśmy na młodzieńców, kontakty zwłaszcza nas młodych z braćmi i siostrami były częstsze. Pewnej zimy, chyba 1982 roku po spotkaniu noworocznym u stryjskiego Wiktora poszliśmy do kościoła, a wracając po nabożeństwie wstąpiliśmy do siostry Janiny, gdzie spotkałem Bożenę – przyszłą żonę i jej siostrę. One jako koleżanki zaszyły, by złożyć życzenia noworoczne. Oczywiście nastąpiło zapoznanie i wspólny obiad. Siostra moja była gościnną. A i dziś, choć siostra zmarła, to jej córka Teresa jest miłą, serdeczną i gościnną. Czasami, wracając z kościoła, wstępujemy do niej na pierogi. Są smaczne i sławne (*uśmiech*). Pierwsze spotkanie jak każde – rozmowa o wszystkim i niczym. Tylko wzajemna, ukradkowa obserwacja i zainteresowanie. Styczeńowy dzień jest krótki, więc i obiad nie ciągnął się długo. Bożena z siostrą wracały pieszo do domu, więc je odprowadziłem do brzegu jeziora, a że zima była dosyć mroźna, to one postanowiły wracać lodem, bo miały bliżej do domu. Pierwsze rozstanie, uścisk dłoni i wymiana pierwszych słów. Zimą nie spotykaliśmy się, czasem krótkie listowne pozdrowienia. Ale chyba wtedy coś zakiełkowało w sercu. A gdy przyszła wiosna, już od maja, co tydzień przez całe lato byłem w Leszczewie. Czasem w soboty pomagałem rodzinie Bożeny w różnych pracach, a uczucie miało okazję rozwijać się i wzrastać. A gdy skończyło się lato i nastąpiła jesień, zapytałem, czy przyjmie pier-

ścionek zaręczynowy? A że nie było odmowy, zacząłem się głowić, jaki rozmiar ma mieć pierścionek? Gdy pewnego razu Bożena zaczęła pokazywać mi swoje „skarby” i różne pierścionki, ukradkiem przymierzyłem. Pasował na mały palec. Mały srebrny pierścionek z czerwonym oczkiem oprawiłem w kartonowe czerwone serduszko i przy najbliższej okazji znalazł się na palcu Bożeny. Dalej wydarzenia potoczyły się szybko. I tak znalazłem się w Leszczewie.

#### **Czy nie było żal zostawiać rodzinnych stron?**

Z początku to nawet nad tym nie zastanawiałem się. Wiadomo, pierwsze miesiące małżeństwa pełne nowych sytuacji, wrażeń i miłości całkowicie pochłonęły wszelkie pozostałe uczucia. Gdy jeszcze mama żyła, to do domu ciągnęło, ale gdy tam przebywałem, to znowu myśli i serce wędrowało do Leszczewa. Później, pojawiły się dzieci i już rzadziej odwiedzałem mamę. Gdy mama zmarła, najmłodszy brat z młodą żoną wyprowadzili się do jej domu, a Podmacharce i nasz dom opustoszały.

#### **Jesteście Państwo rodziną wielopokoleniową. Czy praca dzisiaj w gospodarstwie Państwa mocno się zmieniła w porównaniu z czasem, kiedy Pan tu przybył?**

Można by krótko powiedzieć – diametralnie. Jest ogromna różnica. Jakby nie było, jest to różnica o 30 lat. Gdy znalazłem się w Leszczewie, wówczas na polach było wesoło. Choć rolnicy, jak i my, pracowali bardzo ciężko, to jednak okolica bliższa i dalsza tętniła życiem. Z wiosną był ruch na polach. Nieliczne ciągniki i zaprzęgi konne uwijały się jakby na wyścigi. Na łąkach i polach pały się konie i krowy, a u każdego było co najmniej kilka sztuk. U nas były dwa konie, cztery krowy i cielęta, u sąsiadów tak samo, a u innych też. Porykiwania krów dochodziły

z każdej strony. Specjalistycznych maszyn wtedy nie było, tylko podstawowe. U nas była konna kosiarka do trawy i zbóż oraz konna kopaczka. Resztę prac trzeba było wykonywać ręcznie. Grabie i kosy często były używane. Podczas sianokosów krajobraz uzupełniały kopki siana, stogi, a podczas żniw ustawiane były ze snopów rzędy „dziesiątków”. Później po kilku latach mojego zamieszkania w Leszczewie kupiliśmy ciągnik na przydział-zlecenie, bo wolnego rynku nie było. A w następnych latach dokupiliśmy kosiarkę, snopowiązałkę i kopaczkę ciągnikową do ziemniaków. Wtedy już było Łżej. Każdy zago-



Fot. Agnieszka Milewska-Dublańska

nek pola był uprawiany i każde pastwisko, łąka były użytkowane. Później zaczęły pojawiać się kombajny i inne maszyny. Krajobraz wsi i zakres prac zaczęły się zmieniać, a chyba najbardziej, jak weszliśmy do Unii Europejskiej. Pojawiły się wymogi. Przedtem każdy rolnik mleko oddawał do mleczarni i był z tego dochód. Dziś tylko nieliczni gospodarze chowają krowy mleczne lub hodują zwierzęta. Na polach zamiast stogów, kopiek siana i snopów dziś stoją bele i kostki. Nie wszystkie zagony są użytkowane jak kiedyś. Coraz smutniej i pustosiej jest w naszym rolniczym krajobrazie. Najważniejsze, że mieszkamy w cichym i pięknym zakątku Wigierskiego Parku Narodowego.

***Jesteście rodziną znaną nie tylko w okolicy, ale też w całej Polsce. Proszę opowiedzieć o tym niezwykłym wydarzeniu z czerwca 1999 r. i Gościu.***

Chyba zacznę opowieść tak, jak przekazuję to naszym gościom, ludziom, którzy odwiedzają nasz dom i nas. Żyliśmy cicho i spokojnie. Świat o nas nie słyszał i nie wiedział, ale widocznie woła Bożą było to, by nasze zwykłe życie pokazać światu. To Bóg wyróżnia, kiedy chce i kogo chce. Nie patrzy na zasługi. Ja to z serca odczuwam, że Matka Boża z naszej kapliczki (groty) natchnęła Ojca Świętego, by przybył w to miejsce. Chciała pokazać ludziom, że tu jest. Gdy prawie 30 lat temu budowałem tę kapliczkę z kamieni zebranych z naszych pól, przymierzając figurę Matki Bożej, w sercu swoim do niej mówiłem: Matko Boża, kto Ciebie tutaj zobaczy? Chyba będziesz tylko dla nas i sąsiadów? Przecież ten nasz zakątek, nasza wieś, była wtedy taka nieodkryta?! Życie toczyło się normalnym, zwykłym trybem. Echo miejskiego życia docierało bardziej obok, do Starego Folwarku nad Wigrami, gdzie był większy ruch turystyczny i wczasowy. A my toczyliśmy życie na uboczu. Po latach, gdy już wiedzieliśmy, że Ojciec Święty Jan Paweł II będzie podczas kolejnej pielgrzymki do Polski w naszej diecezji w Ełku i będzie odpoczywał w naszym pokamedulskim klasztorze na Wigrach, serca nasze napełniły się radością. Wiedzieliśmy, że to ogromny zaszczyt dla naszego regionu północno-wschodniej Polski, ponieważ nie go-

ściliśmy nigdy tak znakomitego Gościa. Pytaliśmy ówczesnego naszego proboszcza ks. Zygmunta Bialuka, czy podczas pobytu na Wigrach będzie jakieś spotkanie dla parafian. Ale ks. proboszcz odpowiedział, że trzeba się nastawić na spotkanie w Ełku. Tutaj na Wigrach Ojciec Święty ma mieć spokój i odpoczynek.

Pojechaliśmy do Ełku, ja wraz z żoną Bożoną i trójka naszych starszych dzieci. W domu została babcia Zosia z naszym najmłodszym synkiem Damiankiem i Moniką, najstarszą córką. W Ełku było dużo radosnych, uśmiechniętych, oczekujących drogiego Gościa ludzi. A gdy nadleciał helikopter, to wybuch radości uniósł się aż do nieba. Gdy później przejeżdżał pośród tłumów, była radość nie do opisania. Oczekiwane nabożeństwo i msza św. minęły bardzo szybko. Szkoda tylko, że nasz sektor był daleko od ołtarza. Zazdrościliśmy tym, którzy byli blisko. Chcieliśmy Ojca Świętego zobaczyć na żywo, z bliska. Pogoda była niepewna, choć ciepło, ale burzowo. Idąc na dworzec, zatrzymaliśmy się przy ulicy, którą miał przejeżdżać Ojciec Święty. Mieliśmy ogromną nadzieję, że tym razem choć przelotnie ujrzymy Go z bliska i pozdrowimy. Niestety, deszcz przeszkodził i godzina naszego odjazdu była bardzo bliska. Wróciliśmy do domu radośni, ale z takim niedosytem w sercach, że nie udało się ujrzeć Ojca Świętego choć trochę bliżej. W domu spotkała nas Monika z wiadomością z Radia 5, że Ojciec Święty już pływa statkiem po jeziorze Wigry. Ucieszyliśmy się, że już rozpoczął odpoczynek. Następnego dnia, 9 czerwca, gdy tylko wstałem, pierwsza myśl poleciała do Wigier do Ojca Świętego. Obrządek w gospodarstwie jak co dzień. Konia wyprowadziłem na pole, krowy wydoiłem i mleko przyniosłem do domu. W domu żona mówi – weź zbudź Monikę, bo czas jej do szkoły, a ona nie chce wstać! Ja do córki – Monika, co jest? Czas do szkoły! Ona – Tata, ja mam stopnie już wystawione, pani będzie pytać innych, a ja będę tylko siedzieć. Pomyślałem – zostań, pomożesz mamie! Po wczorajszym wyjeździe mama pewnie zmęczona. Jeszcze raz poszedłem na pole, tym razem blisko do pasących się mło-

dych jałówek. Wracając do domu, zauważyłem mijający mnie samochód, z którego wysiadł ks. proboszcz. Był uśmiechnięty i tak po prostu zapytał, czy chcemy mieć gości – Oczywiście – powiedziałem. – Chcą was odwiedzić księża i biskupi i jakiś kardynał z Watykanu. Będą około godziny 9.30. Dobrze by było, żeby dzieci były w domu. Ksiądz zawrócił i odjechał. Ucieszyłem się, bo 10 dni wcześniej gościliśmy biskupa Edwarda Samsela, który wtedy wizytował parafię. Po raz pierwszy gościł biskupa w swoim domu, to też ogromna radość i przeżycie. A tym razem będziemy znowu gościć kilku nawet biskupów. No tak – pomyślałem sobie – Ojciec Święty będzie odpoczywał na Wigrach, a biskupi, żeby Mu nie przeszkadzać, chcą sobie zorganizować dzień i pewnie jadą szlakiem domów, z których były powołania. Na podwórku o wizycie gości powiedziałem babci Zosi, a po chwili w kuchni – Bożenie. No i zaczął się ruch. Bożena zaczęła budzić dzieci, a ja spojrzałem wtedy na zegar – była 6.30. Jak później żona powiedziała – Polska miała dwa lata na przygotowanie pielgrzymki Papieżowi, my – dwie godziny. Babcia pierwsza już się przebrała i nas ponaglała, że goście mogą przyjechać szybciej. Nadjechał policyjny samochód i panowie po cywilnemu coś z babcią przy drodze porozmawiali i odjechali. Babcia poruszona, mówi, że może przyjechać ktoś ważniejszy od biskupów, może sam Ojciec Święty? A ja mówię – To niemożliwe, przecież Ojciec Święty do tej pory nikogo nie odwiedzał, a przecież było tyle pielgrzymek? Nadjechał drugi policyjny samochód, a w nim panowie po cywilnemu. Tym razem ja im towarzyszyłem. Chcieli sprawdzić nasz dom – ot, tak pobieżnie i to był sygnał, że coś ważnego się szykuje. My po raz pierwszy z taką sytuacją się zetknęliśmy i nie rozumieliśmy do końca, co to ma znaczyć? To niemożliwe, żeby chodziło o Ojca Świętego?! Widocznie kardynał z Watykanu jest tu taki ważny? Czekaliśmy na nich. Oczekując na Gości przy drodze, ujrzałem z daleka jadącą kolumnę samochodów z migoczącymi światłami. No tak – pomyślałem – księża biskupów, by nie wieźli na światłach? Niemożliwe stało się możliwe, to jedzie ktoś bardzo ważny – Ojciec Święty. Nasza wiejska droga biegnie takim okręgiem, minęło trochę czasu, zanim samochody dotarły do nas. Kika pierwszych samochodów z kolumny przejechało dalej, a gdy nadjeżdżał ten najważniejszy, przez szybę ujrzeliśmy białą postać Ojca Świętego. Powitaliśmy Go przed domem i zaprosiliśmy do środka. W pokoju zostaliśmy przedstawieni. Gdy nasz Gość usiadł przy stole, zapytał: – Powiedzcie mi, jak się tu wam żyje? No

cóż. Myśli pełna głowa. – Ciężko Ojciec święty. Praca rolnika wymaga ciągłej pracy, od świtu do nocy, tak każdego dnia, zwykłego czy świątecznego. Ojciec Święty zadawał pytania, ja odpowiadałem. Ale w pewnym momencie – myśl – co ja będę opowiadał o kłopotach i troskach, powiem, co nas cieszy? I powiedziałem, że mieszkamy w pięknym zakątku, jak u Pana Boga. Codziennie na horyzoncie widać wieże naszego kościoła i krajobraz jest ładny. Drogi Gość obdarował nas różańcami, pobłogosławił i odjechał. Takie zdarzenie łatwo zauważyć było z daleka, więc nasz sąsiad zdążył przybyć i razem z nami witał Ojca Świętego. Wieść szybko poszła w dal, po wsi, że na pożegnanie zdążyły jeszcze przybyć dwie sąsiadki i ucałować dłoń Papieża. Trzeba przyznać, że na tę wizytę przygotowała się też przyroda. W nocy spadł deszcz. Rano było cichutko, ciepło, wszystko obmyte, pachnące, czyste i świeże. Nasza wiejska droga wiję się po górkach i dolinkach a wokół falująca trawa, zboża pełne różnych kwiatów. Myślę, że Papież, jadąc tą drogą, był pełen zachwytu i chłonał to sercem. On zawsze doceniał piękno przyrody i Polski.

#### ***Jak Pan myśli z perspektywy czasu, czy wizyta Papieża Świętego Jana Pała II pozostawiła ślad w rodzinie, miejscowości i parafii?***

Oj, to trudne pytanie. Bo jakże zajrzeć w ludzkie serca i dowiedzieć się, co w nich utrwaliło i zmieniło po tej wizycie? Co zmieniło się zewnętrznie, to już łatwiej dojrzeć. W naszych sercach to przede wszystkim radość, która ciągle trwa. Nauczylismy się również z ufnością patrzeć w przyszłość i przyjmować wszystko, co nam opatrność Boża zsyła. Kiedyś zamartwialiśmy się na zapas, że coś jest nie po naszej myśli, ale nawet większe kłopoty dało się rozwiązać. Tak samo spojrzenie na naszą pracę. Przedtem człowiek szedł orać, kosić czy coś innego robić, to czynił tak bez zapału i radości, po prostu szedł, bo musiał, bo tak trzeba. Dziś wiemy,



Fot. Agnieszka Milewska-Dublańska



że jesteśmy na właściwym miejscu i że ta nasza praca, nasze życie zostało uświęcone i dowartościowane tą wizytą Ojca Świętego. Wiemy, że tą drogą trzeba podążać. A zewnątrz? To oczywiście teraz Leszczewo i okolica została odkryta. Zaraz tym papieskim szlakiem zaczęli przyjeżdżać pielgrzymi, turyści czy zwiedzający, interesując się nami i wszystkim wokół. Dzięki tym ludziom przybywającym z różnych stron Polski mogliśmy podzielić się serdecznością serc. Bardzo dużo przybyło znajomości i przyjaciół naszej rodziny. Z niektórymi mamy ciągły kontakt do dziś. Z pewnością sąsiedzi i mieszkańcy Leszczewa docenili to, że nasza wieś została wyróżniona, choć po wizycie Ojca Świętego ta ilość aut i autokarów przejeżdżająca przez miejscowość sprawiała zapewne kłopot mieszkańcom. Widocznym znakiem tej wizyty jest krzyż na skrzyżowaniu dróg obok naszego gospodarstwa. Ja osobiście cieszę się, że właśnie za przyczyną Ojca Świętego w naszej wsi rozwinęło się nabożeństwo majowe. Gdy Papież chorował, z inicjatywy sąsiadów zbieraliśmy się przy krzyżu modlić się o Jego zdrowie, a kiedy już umarł, to za jego wstawiennictwem w różnych potrzebach. Wtedy narodził się pomysł nabożeństwa majowego i co roku, kiedy przychodzi maj, gromadzimy się, idąc kolejno od krzyża do krzyża, a trzeba powiedzieć, że w naszej wsi krzyży i kapliczek jest sporo. Po wizycie Ojca Świętego to chyba najwięcej zyskała wieś Wigry i nasz klasztor pokamedulski. Miejsca te przeżywały „najazd” zwiedzających. Dzięki wizycie Papieża powołany został Wigierski Areopag Nowej Ewangelizacji. Życie religijne w parafii ożywiło się i dzieje się dużo dobrego. Wigry stały się znane w całym kraju i za granicą.

***Czy gdyby Pan mógł cofnąć czas, to wybrałby Pan pracę na roli czy raczej inny zawód, żeby utrzymać rodzinę?***

Ja nie urodziłem się rolnikiem, tylko jak wtedy mówiono: w rodzinie robotniczo-chłopskiej. Wiadomo, pola było niedużo i licha ziemia, więc trzeba było dodatkowo pracować, by nawet do uprawy pola dotożyć. Podstawy pracy na roli i uprawy nauczyłem się sam. Mama chciała, żebym to ja pozostał w domu. Wówczas w domu rodzinnym była mama, siostra i brat, a dom nieduży. Wiadać, że opatrzność Boża wyznańczyła mi inne miejsce. Dopiero tutaj w Leszczewie pod okiem teścia Henryka i razem z nim pracując, stałem się samodzielnym rolnikiem. Nawet polubiłem tę pracę, choć ciężka, ale dająca radość. Dzisiaj nie widzę siebie w innym miejscu, choć ze względu na zróżnicowany górzysty teren trudno tu gospodarzyć, ale piękno krajobrazu rekompensuje trud i chcę tu zostać do końca.

***Panie Stanisławie, czy oprócz zajęć w gospodarstwie ma Pan inne zainteresowania, hobby?***

Oczywiście. Pilnowanie spraw gospodarskich, choć zajmuje ogrom czasu, to jednak mam sporo różnych zainteresowań. Mój tata, kiedy pasł u siebie krowy, strugał kapliczki, figurki i inne drobiazgi. Będąc tu w Leszczewie, pomyślałem – tata strugał, a czy spod mojej ręki coś wyjdzie? No i ja zacząłem. Lubię strugać, najczęściej świątki. Na razie tego niedużo, ale plany mam spore – czy mi się uda? Lubię też czytać i gromadzić książki. Książka jest dla mnie najlepszym skarbem i podarunkiem. Mam ich sporo, ale czy któreś z moich dzieci zechce tę pałeczkę przejąć? Mój najmłodszy brat bardzo pięknie maluje, choć jest samoukiem. Maluje na płótnie różne olejne obrazy, jednak najczęściej o tematyce religijnej. Ja też kilka namalowałem i też mam w planie jeszcze coś namalować. Do tego wszystkiego mam wielki zapał, ale brakuje czasu i czasami sił. Z najmłodszym synem Damianem zbieramy różne ciekawe kamyki, które znajdujemy na polach czy drodze. Niektóre podobne są do bursztynów lub mają odciski muszelek.

***Czy czuje się Pan spełnionym człowiekiem? Czy ma Pan może w planach jakieś większe przedsięwzięcia lub marzenia?***

Powiem krótko – tak. Choć ożeniłem się dość późno, to Bóg pozwolił mi doczekać się piątki dzieci – dwóch córek i trzech synów. Mam dobrą żonę Bożenę. Dziś jestem dumny z moich dzieci. Są dorosłe, wychowały się zdrowo i na razie są jakby przy nas. Mamy też dwóch wnuczków – mają trzy i cztery lata. Wnoszą w nasze życie radość i sens życia. Cóż więcej mam oczekiwać od życia? Wszystkiego otrzymałem nawet ponad miarę.

Z marzeń – niedużo. Mieć więcej wnuczków. A w stodołę mam dwa lipowe duże kloce i z nich chciałbym jeszcze coś zrobić. Kiedyś, któryś z księży biskupów powiedział, zacytuje: „Idź przez życie tak, by pozostały ślady twych stóp”. Myślę, że jakiś ślad po mnie zostanie.

***Dziękuję pięknie za wywiad i życzę spełnienia marzeń!***



Fot. Agnieszka Milewska -Dublańska

## MARKOWE HISTORIE

### OPOWIEŚĆ O MAŁYM DZIKU

MAREK BARSZCZEWSKI

Pewnego razu, chodząc po lesie w pobliżu Krusznika, usłyszałem dziwne odgłosy; zatrzymałem się i postanowiłem ustalić, od jakiego ptaka czy innego zwierzaka pochodzi ten dźwięk.

Miało to miejsce kilka kroków ode mnie, ale trudno było cokolwiek zobaczyć poprzez gęsto rosnące leszczyny.

Stałem przy tej leszczynie przez dłuższą chwilę i wstuchiwałem się te dziwne odgłosy.

Postanowiłem podejść trochę bliżej do tego miejsca. Gdy zbliżyłem się na odległość większego kroku, zauważyłem jakieś małe zwierzę, w pierwszej chwili myślałem, że jest to jeż. Ale ubarwienie nie pasowało zupełnie do jeża. Gdy wzrok lepiej przyzwyczaił się do półmroku, zrozumiałem, że to bardzo mały dziczek, który utknął w leszczynowej gęstwinie. Jednak zanim zabrałem się do jego uwalniania, rozejrzałem się wokół i nasłuchiwałem. Musiałem się upewnić, czy w okolicy nie ma jego matki. W pobliżu nie było widać dorosłych dzików, widocznie dziczek został porzucony. Był bardzo wychudzony i stwierdziłem, że jego stan jest bardzo zły. Uwolniłem dziczka i zacząłem powoli odchodzić od leszczynowej gęstwiny, która niedawno jeszcze więziła dziczka. A dziczek zamiast uciec, to podbiegł do mnie z głośnym kwikiem. I nie odstępował mnie na krok. Po przejściu kilkuset kroków usiadłem na skarpie, aby się zastanowić, co zrobić z moim małym

towarzyszem. Miałem jeszcze dużo pracy w lesie, więc nie mogłem jechać do ośrodka rehabilitacji zwierząt w Maćkowej Rudzie. Miałem też nadzieję, że locha – jego matka – go odnajdzie. Ruszyłem w dalszy obchód, a dziczek za mną. Po godzinie wspólnej wędrówki dotarliśmy do samochodu. Położyłem go na siedzeniu. Diczek ułożył się wygodnie, a ja poszedłem jeszcze do pracy. Zostawiłem otwarte drzwi. Gdy wróciłem do samochodu, dzika nie było na siedzeniu. Włączyłem silnik i już miałem ruszać, gdy usłyszałem kwiczenie dziczka spod siedzenia. Postanowiłem zabrać go do ośrodka rehabilitacji. Po roku pobytu w ośrodku z małego dziczka wyrosła loszka, która chodziła ze mną do lasu na spacer. Nie odstępowała mnie na krok niczym pies.

I tak mijały miesiące, a z loszki zrobiła się całkiem spora locha. Zaczęła robić samotne wypadki do lasu. Czasem też zaglądała do ogródka sąsiadów, robiąc przy tym szkody w uprawach. Sąsiedzi mówili o tych wizytach w ich ogródkach, ale nawet się specjalnie nie złościłi. Po dwóch latach mieszkania w sąsiedztwie ośrodka, coraz więcej czasu locha zaczęła spędzać w lesie. Postanowiła „pójść na swoje”. Podchodziła z rzadka w okolice ośrodka i nie pozwalała, aby podejść do niej bliżej. I wreszcie opuściła sąsiedztwo ośrodka na dobre. Docierały do mnie informacje, że w lesie można spotkać dzika, który niespecjalnie boi się ludzi.



Fotografia ze zbiorów Marka Barszczewskiego.



# BOGATEK I MAZUREK,

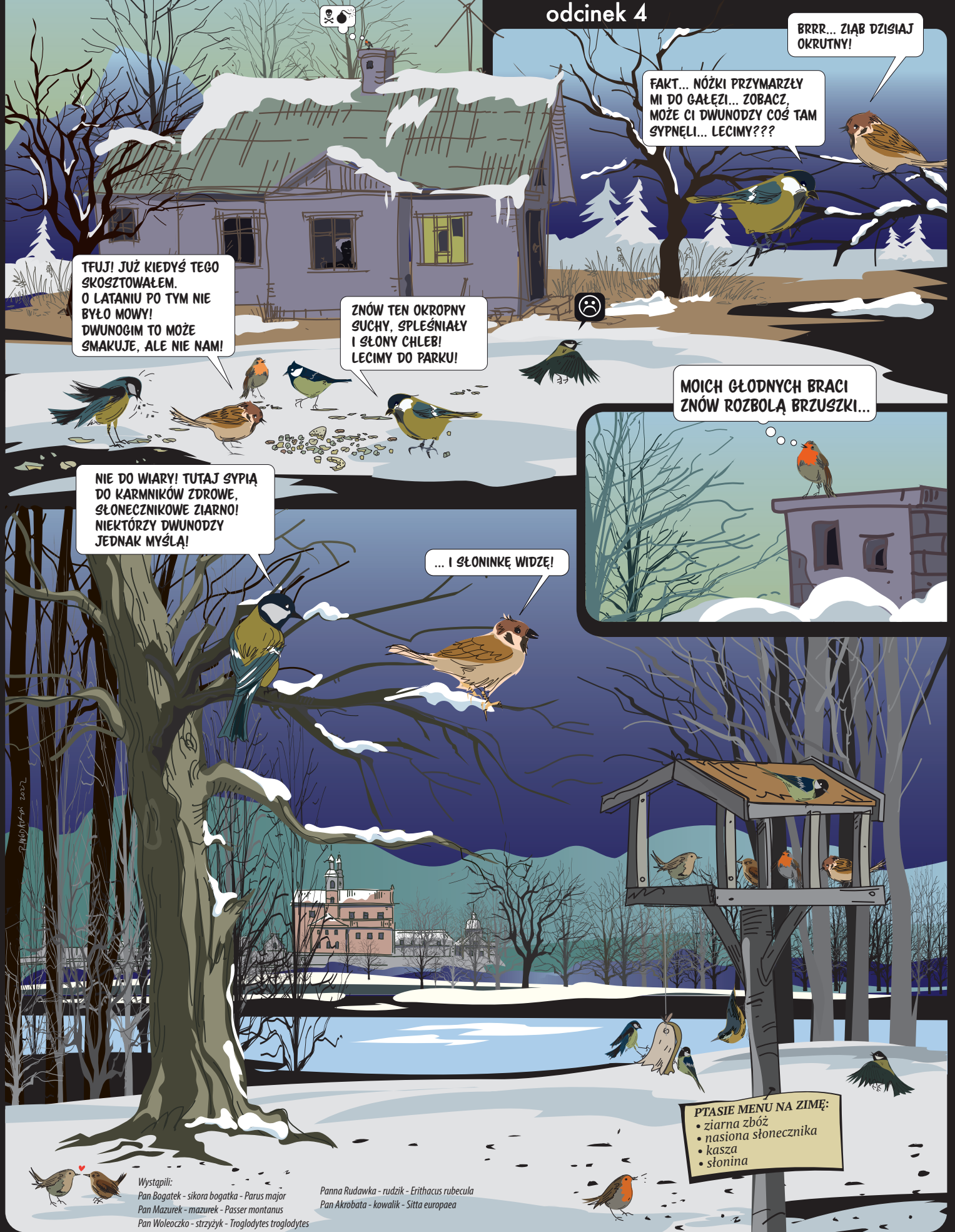
CZYLI DIALOGI DWÓCH LOTNYCH TETRYKÓW...

# WIDZIANE Z GAŁĘZI

## ZGUBNE SKUTKI

## SYPANIA OKRUSZKÓW

### odcinek 4



TFUJ! JUŻ KIEDYŚ TEGO SKOZSTOWAŁEM. O LATANIU PO TYM NIE BYŁO MOWY! DWUNOGIM TO MOŻE SMAKUJE, ALE NIE NAM!

ZNÓW TEN OKROPNY SUCHY, SPLEŚNIAŁY I SŁONY CHLEB! LECIMY DO PARKU!

NIE DO WIARY! TUTAJ SYPIĄ DO KARMNIKÓW ZDROWE, SŁONECZNIKOWE ZIARNO! NIEKTÓRZY DWUNODZY JEDNAK MYŚLĄ!

... I SŁONINKĘ WIDZĘ!

FAKT... NÓŻKI PRZYMARZŁY MI DO GAŁĘZI... ZOBACZ, MOŻE CI DWUNODZY COŚ TAM SYPNELI... LECIMY???

BRRR... ZIĄB DZISIAJ OKRUTNY!

MOICH GŁODNYCH BRACI ZNÓW ROZBOLAŁ BRZUSZKI...

PTASIE MENU NA ZIMĘ:  
• ziarna zbóż  
• nasiona słonecznika  
• kasza  
• słonina

Wystąpili:  
Pan Bogatek - sikora bogatka - *Parus major*  
Pan Mazurek - mazurek - *Passer montanus*  
Pan Woleoczko - strzyżyk - *Troglodytes troglodytes*

Panna Rudawka - rudyk - *Erithacus rubecula*  
Pan Akrobata - kowalik - *Sitta europaea*